

Grady Robyn

Noc w rezydencji

Vanessa boryka się z kłopotami finansowymi. Gdy grozi jej utrata sklepu, postanawia poszukać pomocy w banku. Tam poznaje jednego z wiceprezesów, przystojnego Mitcha. Pochodzą z różnych światów, lecz od razu czują do siebie sympatię. Mitch zaprasza Vanesę do swojej luksusowej rezydencji...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- A więc postanowione. Zabieram cię do siebie.

Dobiegający zza pleców Vanessy Craig cichy męski głos przejął ją zmysłowym dreszczem. Przerwała ustawianie na sklepowych półkach puszek z dietetyczną psią karmą i odwróciła się powoli, daremnie usiłując zachować spokój.

Oczywiście ten przystojny mężczyzna nie mówił do niej, tylko do złotej rybki w akwarium. Do licha, nie wiedział nawet o istnieniu Vanessy, choć całą sobą chłoneła jego obecność.

Był wysoki, barczysty, kruczowłosy, o mocno zarysowanej szczęce pokrytej kilkundniowym zarostem i najbardziej błękitnych oczach, jakie kiedykolwiek widziała. Eleganckie spodnie, nieskazitelnie wypastowane buty, wszystko to świadczyło o klasie. Z pewnością należał do elity Sydney.

Wreszcie dostrzegł Yanesę.

10

ROBYN GRADY

- Dzień dobry. Pracuje pani tutaj?

- Jestem właścicielką - zdołała wykrztusić, zaraz jednak przywołała się do porządku.

- Świetnie. Interesuje mnie ta złota ślicznotka.

Vanessa spojrzała na rybkę, która intensywnie przyglądała się potencjalnemu właścicielowi.

- Myślę, że ona jeszcze bardziej interesuje się panem - zauważyła z uśmiechem.

Rozweselony, pochylił się nad akwarium.

- Czy potrafi pani określić jej płeć?

Vanessa w ciągu minionych dwóch lat wielokrotnie odpowiadała na to pytanie zadawane przez klientów odwiedzających jej sklep Duże i Małe. Większość z nich ulegała pokusie i schylała się, by pogłaskać wałęsające się po sklepie szczeniaki i kocięta, które trącały ich wilgotnymi noskami, rozpaczliwie szukając pieśczoły... i prawdziwego domu.

Vanessa z miłością zajmowała się zwierzętami, lecz największą radość sprawiało jej, gdy któreś z nich trafiało do rodziny i znajdowało czułą opiekę. Owszem, przyjaźń to wspaniała rzecz. Spotykała się z Josie i Tią, kumpelkami jeszcze z licealnych czasów, jednak każdy tęskni do rodzinnego ciepła...

Czy ten mężczyzna ma rodzinę? Jest ojcem?

NOC W REZYDENCJI

11

A może wujkiem, który szuka prezentu dla siostrzeńca?

- Samce rozpoznaje się po niewielkich cętkach na skrzelałach i płetwach piersiowych - wyjaśniła, wskazując palcem. - Czy wie pan, że Japończycy hodują w domach złote rybki już od przeszło tysiąca lat? Dowiedziono też, że obserwowanie rybek pływających w akwarium działa kojąco na nerwy.

- Cóż, to niewątpliwie tańsze od wizyt u psychoanalityka - stwierdził z uśmiechem.

- Coś w tym musi być. Mój przyjaciel ma wielkie akwarium i po ciężkim dniu pracy lubi przyglądać się rybkom. Mówi, że to go relaksuje. Nie sprawiają żadnego kłopotu, nie hałasują. Mogę zapłacić kartą Visa? - Sięgnął po portfel, z zainteresowaniem przyglądając się szczeniakom rottweilerom, które baraszkowały w szklanym kojcu.

Świadoma, że pachnie perfumami „klatka dla ptaków”, którą niedawno czyściła, wytarła ręce o nogawki dżinsów i dopiero wtedy podeszła bliżej.

- Urocze, prawda? Przesłano je dziś rano.

- Widząc wahanie na jego twarzy, zaryzykowała: - Miał pan już kiedyś psa?

- Dorastałem wśród psów. - Wciąż patrzył na szczeniaki, dopiero po chwili spojrzął na

12

ROBYN GRADY

Vanesę, co przyjęła z dziwną radością. - Czy raczej małych ujadających pudlic.

Wsadziła ręce w kieszenie dżinsów i zakołysała się na reebokach.

- Pudle, niezależnie od wielkości i płci, są bardzo inteligentne. Czy w domu były rozpieszczane?

- Tak, podobnie jak inne kobiety w rodzinie... Och, przepraszam, za dużo mówię o sobie - zreflektował się.

Vanessie to nie przeszkadzało. Była nim zafascynowana. A więc miał matkę, pewnie też siostry.

Wyglądał na co najmniej trzydzieści lat, zbyt wiele, by mieszkał z rodzicami. Czyżby dzieciństwo upłynęło mu w cieniu dominującej matki i roszczeniowych sióstr? Może ojciec pracował jako dyplomata w jakimś egzotycznym kraju i rzadko bywał w domu? Rozmarzone spojrzenie i długie czarne rzęsy mogą świadczyć o domieszce krwi romańskiej...

Opamiętała się. Nigdy nie pozna go na tyle, by się tego dowiedzieć.

- Te szczeniaki mają dopiero osiem tygodni i wyrosną na całkiem spore psy. Radziłabym więc nabyć solidne poślanie - powiedziała, zdejmując jedno z wystawy.

Potał i skubnął piankę materaca, przy czym ich dłonie niemal się zetknęły.

NOC W REZYDENCJI

13

- Istotnie, jest miękki a zarazem sprężysty. Vanessa z trudem pohamowała narastające podniecenie. Dobry Boże, Josie miała rację! Powinna wziąć sobie urlop, skoro tak gwałtownie reaguje na obcego faceta. Jednak dopiero co wykaraskała się z najgorszego dołka finansowego, toteż nieprędko znajdzie się na plaży pod palmami, sącąc pina coladę. Zostały wszak inne, nieco płytsze dołki, nadal jednak groźne.

Odłożyła psie posłanie i odchrząknęła zakłopotana.

- Rottweilery mają przyjazne usposobienie, a jednocześnie są świetnymi psami obronnymi. - Jakby na zawołanie jedyny szczeniak samczyk oparł nieproporcjonalnie wielkie łapy o szybę i tak gorliwie zamerdał ogonkiem, że omal się nie przewrócił. - Będzie potrzebował dużo ruchu - dodała, jakby nie było to oczywiste po tej prezentacji.

Potań skroń.

- Jak dużo? Późno wracam do domu, pracuję też przez większość weekendów.

Czyli nic z tego nie będzie, pomyślała ze smutkiem. To energiczny, konkretny i pragmatyczny facet, prezes dużej firmy czy członek zarządu międzynarodowej korporacji. Innymi słowy, jeden z tych pracoholików. W szalonym kieracie dwudziestego pierwszego wieku mało

14

ROBYN GRADY

kto ma czas na wyprowadzanie psa czy wążanie kwiatków.

Zerknęła na jego dłonie. Nie miał obrączki, lecz to o niczym nie świadczyło. Nie wszyscy żonaci mężczyźni je noszą, o czym sama się boleśnie przekonała.

- Może żona mogłaby panu pomóc?

- Nie mam żony.

- Więc przyjaciółka? - Wypytywała wyłącznie ze względu na dobro psa. Pracoholiczny gigant, który z korporacyjnych wyżyn zstąpił na chwilę między zwykłych śmiertelników, z pewnością nie zainteresuje się takąż śmiertelniczką, mozolnie pnącą się po drabinie społecznej, ostatnio zresztą w tempie: jeden szczebel w górę i trzy w dół.

- Sprzątaczką przychodzi raz na tydzień - oznajmił.

To nie to samo, pomyślała z kpiącym uśmiechem.

- Jeżeli nie jest pan w stanie zaopiekować się psem, a nie wystarcza panu rybka, to może...

- Tylko proszę nie proponować mi kota! Nie cierpię ich.

Nie lubi kotków? Dziwne, pomyślała. Przecież wszyscy je lubią.

- Więc może jakiś ptak? Mamy kilka uro-

NOC W REZYDENCJI

15

czych papużek. Siadają na ramieniu, można nauczyć je mówić.

- Raczej nie - odrzekł z odrazą.

- A co pan powie na węża?

- Wykluczone! - Wzdrygnął się, po czym ominął starszego pana w szarej fedorze, przemawiającego, do świnki morskiej i znów pochylił się nad akwarium. Przyjrzał się unoszącej się nad wyłożonym kamykami dnem złotej rybce, która wypuściła kilka bąbelków i odpowiedziała mu równie uważnym spojrzeniem. Wówczas przysunął głowę jeszcze bliżej i uniósł rękę, chcąc zapukać w szklaną ścianę. Vanessa chwyciła go za przegub z platynowym zegarkiem - stukanie w akwarium było zabronione, gdyż niepokoiło ryby - i natychmiast poczuła dziwną ekscytację.

On zaś wyprostował się i popatrzył na nią zaskoczony, jakby też odczuł coś niepojętego. A może jego wzrok mówił po prostu: „Ręce przy sobie!”.

Vanessa w popłochu cofnęła dłoń.

- Wielu ludzi bardzo przywiązuje się do swych rybek - rzekła głosem, nad którego drzeniem nie potrafiła zapanować.

- Pani też hoduje rybki?

- Nie.

- A ma pani psa?

16

ROBYN GRADY

- Nie wolno mi trzymać ich w domu.
- Hm... Wciąż mieszka pani z rodzicami?
- Wynajmuję mieszkanie.
- Ale utrzymuje pani bliski kontakt z rodziną?

Poczuła bolesny skurcz serca. Została wcześniej osierocona i wysłano ją na wieś, na wschodnie wybrzeże Australii, gdzie wychowywała ją ciotka McKenzie. Oprócz niej nie miała żadnych krewnych.

Z trudem się opanowała.

- To raczej nie ma związku z powodem pańskiej wizyty w moim sklepie, panie... - zawiesiła głos.
- Nazywam się Mitchell Stuart. - Był wyraźnie zły na siebie. - Przepraszam, ma pani rację. - Znów zerknął na wpatrzoną w niego złotą rybkę. - Chyba się na nią zdecyduję.

Odepchnęła od siebie myśli o rodzinie, czy też jej braku, i skupiła się na sprawach zawodowych. Przez chwilę odniosła wrażenie, że Mitchell Stuart chce umówić się z nią na randkę, lecz zapewne się pomyliła. Cieszyła się jednak, że rybka trafi w dobre ręce, dostanie najlepszą karmę, a sprzątaczką będzie regularnie czyściła akwarium.

- Wybrał pan dla niej imię?
- Och, to ryby mają imiona?

NOC W REZYDENCJI 17

- Jeśli im je nadamy, to tak. - Podeszła do lady i zapakowała płatki zbożowe, drażetki stabilizujące oraz miniaturową figurkę Posejдона z trójzębem, po czym wyłożyła zasady opiekowania się rybkami.

- Jestem pewna, że pan sobie poradzi - rzekła na koniec, zwracając kartę kredytową.

- A jeśli nie?

- Wówczas proszę do mnie zadzwonić. - Wręczyła mu wizytówkę, którą skwapliwie odebrał.

Ruszył do drzwi. Mijając szczeniaki, zawahał się, lecz zaraz uniósł akwarium z uśmiechem wyrażającym przekonanie, że podjął właściwą decyzję.-

Mrugnęła do niego i zsalutowała. Kolejny zadowolony klient. Szczeniaki i tak wkrótce trafią do domów, w których znajdą miłość i troskliwą opiekę. Zresztą może pewnego dnia Mitchell Stuart wróci, gotów przyjąć na siebie większe zobowiązanie, i kupi psa.

Lecz czy jeszcze zastanie ją tutaj? Pragnęła wierzyć, że jutrzejsze spotkanie z kierownikiem oddziału banku uratuje jej sytuację. Woląла nawet nie myśleć, co się stanie, jeśli rozmowa zakończy się fiaskiem.

Dwie godziny później, gdy miała zamknąć sklep, zadzwonił telefon. Jeżeli dostawcy do-

ROBYN GRADY

magają się zapłaty, to wysłała już czek pocztą. A jeśli właściciel lokalu chce przypomnieć, że za dwa tygodnie powinna się wyprowadzić...

Ze zdenerwowania poczuła skurcz w żołądku i postanowiła nie odbierać. Lecz gdy zadzwoniono ponownie, ugięła się i podniosła słuchawkę.

- Wybrałem imię dla rybki - oznajmił bez żadnych wstępów głos, który przez telefon brzmiał jeszcze bardziej zniewalająco.

- Witam, panie Stuart.

- Kamikadze.

- Słucham? - zdumiała się.

- Ten samczyk bez przerwy wyskakuje z akwarium, jakby wyznaczono go do jakiejś straceńczej misji. Stropiona Vanessa opadła na krzesło i potarła czoło.

- To się czasem zdarza.

- Napełniłem akwarium, zainstalowałem filtr, wrzuciłem odpowiednią ilość drażetek stabilizujących i pokarmu. Lecz gdy tylko się odwróciłem, wyskoczył z akwarium. Wrzuciłem go z powrotem, lecz on znowu wyskoczył... i tak w kółko - narzekał. - Najwyraźniej nie jest zadowolony.

- Mogą być różne przyczyny, na przykład niedostateczna ilość wody.

NOC W REZYDENCJI

19

- Już dołałem.
- Więc może jest jej za dużo.
- Czy ryba może mieć za dużo wody?! - Zabrzmiało to dość opryskliwie.
- Po prostu łatwiej jej wyskoczyć. - Przygryzła wargę. - Istnieje też możliwość, że...
- Tak?
- No cóż... niektóre ryby po prostu lubią skakać.

Usłyszała gniewne sapnięcie, potem szuranie, jakby zgnębiony hodowca złotej rybki powlókł się do krzesła i klapnął na nie.

Przez głowę przemknęła jej wizja olśniewająco przystojnego Mitchella Stuarta, który słańia się na nogach po nieprzespanej nocy. W jednej ręce trzyma durszlak, drugą ma zaciśniętą w pięść i przeklina dzień, w którym postawił nogę w sklepie Duże i Małe.

Mocno ścisnęła słuchawkę. Obiecała, że w razie potrzeby pomoże. Statystyka mówi, że ludzie kupują zwierzęta zazwyczaj w pobliżu miejsca zamieszkania. Skoro lekarze odbywają domowe wizyty, to...

- Panie Stuart, właśnie zamykam sklep. Mogłabym wpaść do pana i zorientować się w sytuacji.
- Często to pani robi?
- Stale - skłamała.

ROBYN GRADY

W słuchawce rozległo się westchnienie ulgi.

- Podam pani adres.

- Uważasz, że to zabawne? - Mitch zgarnął Kamikadze ze stołu do siatki i w bezsilnej złości wrzucił go z powrotem do akwarium. - Otóż wiedz, stary, że gry i zabawy już się skończyły.

Nadchodziła odsiecz w osobie drobnej właścicielki sklepu zoologicznego, z którą poza tym nie chciał mieć do czynienia. „Dziękuję za uratowanie mojej rybki”, to wszystko. Zamierzał zignorować długie lśniące włosy Vanessy Craig, opalizujące zielone oczy, a także niewinnie zalotny uśmiech, który rozpalał mu krew w żyłach. Mitchell wziął sobie urlop od kobiet.

Od wszystkich kobiet.

Piętnaście lat temu po śmierci ojca został głową rodziny. Wprawdzie przed siedmioma laty wyprowadził się z okazałej rezydencji Stuartów, jednak i tak w razie kłopotów spokrewnione z nim damy zwracały się do niego o pomoc. Co gorsza, wyglądało na to, że wiecznie będą jej potrzebowały. Sprawy finansowe, remont domu, rezerwacja biletów lotniczych, awaria komputera... i Bóg jeden wie, co jeszcze.

Ostatnio wirus babskiej bezradności zainfekował również jego intymne związki. Gdy na przyjęciu dobroczynnym poznał Priscillę Law-

NOC W REZYDENCJI

21

son, wziętą modelkę reklamującą bieliznę, wydała mu się operatywna i niezależna. Przez trzy tygodnie romans rozkwitał w najlepsze, dopóki którejś nocy Priscilla, gładząc go po policzku, nie wspomniała, że wybiera się na rodzinny zjazd. Czy mógłby zarezerwować jej bilet na lot do Melbourne, a podczas jej nieobecności oczyścić basen i zawieźć kota na comiesięczną wizytę u weterynarza? Biedaczek ma problemy z wątrową.

Mitchell skrzywił się z odrazą. Nie cierpiał kotów.

Jednak, do licha, ten rottweilerek naprawdę mu się spodobał!

Jest bardzo zajęтым człowiekiem, praca pochłania go niemal bez reszty. Lecz chociaż miał bliskich współpracowników, a także przyjaciół, z którymi podczas weekendów robił wypadki za miasto, jednak pragnął wracać nie do pustego domu, lecz do kogoś. Do kumpla, który bez skarg oglądałby z nim mecze piłki nożnej, nie gderał, gdy Mitch oprze nogi na stoliku do kawy, ani nie trzepoce rzesami czy zalewa się łzami, by postawić na swoim. Do kogoś, kto nie będzie domagał się zbytnej uwagi i uczuć.

Wpatrzył się w wyłupiastookiego towarzysza.

Kamikadze doskonale nadawał się do tej roli.

W nowocześnie umeblowanym dwupozio-

ROBYN GRADY

mowym apartamencie z widokiem na wspaniały port rozległ się dzwonek. Mitch wyprostował się i pogroził Kamiemu palcem.

- Nie śmieć nawet ruszyć płetwą, dopóki nie wrócę.

Otworzył drzwi i ujrzał powabną i długonogą pannę Craig. Miała na sobie obcisłe džinsy i białą koszulkę z logo sklepu i wyrazistym napisem „DUŻE i MAŁE”, opinającą piersi. Zdaniem Mitcha były raczej małe niż duże. Również jego zdaniem, Vanessa Craig wyglądała diabelnie seksownie. Do diabła, co ja wyprawiam? - skarcił się w myślach, jako że w tychże myślach już rozbierał ponętą właścicielkę sklepu zoologicznego.

Myśl o rybach, Mitch. Myśl o tym, że skończyłeś z kobietami.

Odchrząknął i gestem zaprosił ją do środka.

- Dziękuję, że zjawiała się pani tak szybko. On jest tam.

W jadalni Vanessa schyliła się i uważnie przyjrzała się pacjentowi, podczas gdy Mitch niecierpliwie czekał na diagnozę. Gdy badanie się przedłużało, przeniosła ciężar ciała na lewą nogę, wskutek czego prowokująco wypięła prawe biodro. Mitch zmarszczył brwi, lecz ostatecznie uznał, że nie zrobiła tego celowo.

NOC W REZYDENCJI 23

Wreszcie wyprostowała się i przeciągnęła, by rozluźnić kręgosłup. Chociaż wskutek tego słowo „DUŻE” znalazło się tuż przed nosem Mitcha, niewzruszenie wpatrywał się w jej oczy.

- Kiedy ostatni raz wyskoczyła? - zapytała ponuro.
- Tuż przed pani przybyciem.
- A przedtem?
- Dziesięć minut temu.

W zamyśleniu potarła skroń.

- Być może jeszcze nie przywykła do nowego otoczenia.
- A jeśli jutro rano obudzę się i... - Stop! Nie chciał nawet o tym myśleć.

Skrzyżowała ramiona, przez co litery E i M spotkały się przy rowku między piersiami. Co nie znaczy, żeby tam patrzył... podobnie jak nie patrzył, gdy w zadumie przygryzła wargę. Miała cudownie zmysłowe usta.

- Może spróbujemy przenieść ją do większego akwarium? - zaproponowała.

Mitch oprzytomniał. Że też sam nie wpadł na ten jakże błyskotliwy pomysł. Większy akwen, wyższe ścianki, mniejsze ryzyko znalezienia o świcie martwego Kamikadze na podłodze.

- Znakomicie, panno Craig.
- Zabrałam je z sobą, zostawiłam na ganku. - Ruszyła do drzwi.

ROBYN GRADY

Podążył za nią. Vanessa Craig była dokładna, zapobiegliwa i uczynna, a także kompetentna.

Sprawiła też wrażenie bystrej. Czy finansowo wychodzi na swoje? Jakie mogła osiągać obroty w tym biznesiku? Jaki procent zysku? Lokal był w dobrym punkcie, więc czynsz niemały, w ogóle stałe koszty muszą być spore. Co jakiś czas sprzeda rybkę, pieska, chomika... Groszowe kwoty, lecz jak się sumują? Czy z marży wychodzi na swoje?

Jasne, kobiety też miewają kłopoty finansowe, pomyślał odkrywczco. A dlatego odkrywczco, że w jego rodzinie tylko on, facet, tym się kłopotał, natomiast damy żyły jak damy.

Jednak panna Craig nie wyglądała na właścicielkę upadającego sklepu. Na pewno comiesięczny bilans był dodatni.

Pomógł przynieść akwarium, po czym napełnili je wodą z dodatkiem neutralizujących drażetek.

Mocując filtr, Vanessa nie mogła się powstrzymać i wskazała oprawioną w ramkę fotografię wiszącą na ścianie.

- Czy to pańska rodzina?

Ogarnęło go znajome uczucie czułości zmieszanej z żalem. Zdjęcie przedstawiało wysokiego szczupłego ojca, który siedział na szezlongu w otoczeniu żony, czterech córek i jedyne syna.

NOC W REZYDENCJI

25

Powiódł dłonią wzdłuż krawędzi akwarium.

- Ojciec zmarł niedługo po tym, jak zrobiono to zdjęcie.

I kilka dni przed piętnastymi urodzinami Mitcha.

Ich dłonie przypadkiem się musnęły. Serce skoczyło mu w piersi, znów ogarnęły go niebezpiecznie przyjemne doznania.

Napotkał jej spojrzenie, czujne, a zarazem wyrażające zdziwienie.

Umknęła wzrokiem, cofnęła się nieco.

- Przykro mi... z powodu pańskiego ojca.

- Był dobrym człowiekiem - rzekł cicho. - Nieco staroświeckim. Wierzył w miłość.

- Rozpieszczał was? - Uśmiechnęła się smutno. Jej nikt nie rozpieszczał.

- Nie, to nie tak. Preferował staroświecki model wychowania. Tata wpajał w nas odpowiedzialność i uczciwość. Nie w duchu surowego purytanizmu, jednak stanowczo i konsekwentnie. Nie był sentymentalny czy czułościowy, lecz i tak wiedzieliśmy, że bardzo nas kocha. To było po prostu oczywiste. Zawsze mogliśmy na niego liczyć.

- Pewnie bardzo go wam brakuje...

Każdego dnia, pomyślał. Swoją drogą, ciekawe, dumał dalej, jak ojciec rozstrzygnąłby najnowszy rodzinny problem.

ROBYN GRADY

Zeszłego wieczoru Cynthia, najmłodsza, dwudziestodwuletnia siostra Mitcha oznajmiła, że zaręczyła się z typkiem, którego uważał za skończonego łajdaka. Matka przyjęła tę nowinę z niepojętym entuzjazmem. Łachudra był wprawdzie lekarzem, ale także notorycznym hazardzistą i dziwkarczem. Jak, u licha, mogę uchronić swych bliskich przed katastrofą, skoro radośnie skaczą w przepaść? Westchnął ciężko i zamieszał wodę podbierakiem. Pewnie coś wymyśli. A może nie? A jakby tak tym razem pozwolić, by kobiety same sobie radziły? Nie może rozkazywać siostrze, za kogo ma wyjść, chociaż aż go korciło, by powiedzieć jej, kogo w żadnym wypadku nie powinna poślubić. Zerknął ukradkiem na urodziwą twarz panny Craig, na której łagodnie igrały refleksy wody. Ciekawe, czy koncentruje się wyłącznie na pracy, czy zabiega także o swoje sprawy osobiste... na przykład o złowienie dobrej partii. Jego siostra najwyraźniej marzy wyłącznie o posiadaniu dzieci. Po co ten pośpiech? Jemu się wcale nie śpieszy.

- A pani ma rodzinę? - spytał, odkładając podbierak.

- Nie. - Wzruszyła wąskimi ramionami.

NOC W REZYDENCJI

27

To go zdziwiło, a zarazem wydało się przewrotnie pociągające. Żadnych wymagań, oczekiwań ani kłopotów.

- Nikogo?

Wytarła wilgotną dłoń w nogawkę dzinsów.

- Mam ciotkę, a także wspaniałe przyjaciółki... no i oczywiście zwierzęta - oświadczyła z różnym uśmiechem. - Tak więc moje życie jest wypełnione.

Czy subtelnie dawała do zrozumienia, że nie interesują jej romanse? No cóż, z nim jest podobnie... choć przeczyło temu rosnące zaciekawienie tą kobietą, a także... podniecenie. Spojrzenie uroczych zielonych oczu działało na niego wprost magnetycznie.

Vanessa popatrzyła na zegarek z wielką tarczą, wyłowiła podbierakiem Kamiego i wpuściła go do nowego, większego domu. Gdy okrążył figurkę Posejdona, Mitch odetchnął z ulgą.

- Już wygląda na szczęśliwszego. Po tym całym dokazywaniu powinien twardo zasnąć.

Nie tylko Kamikadze odniósłby z wypoczynku korzyść, jako że Mitch musiał pilnie przejrzeć kilka ważnych dokumentów.

- Ryby nie śpią - pouczyła go. - Spowalniają jedynie metabolizm i odpoczywają. - Ukucnęła, by zabrać opakowanie po akwarium. - Naturalnie, delfiny zasypiają, ale to

ROBYN GRADY

ssaki, a i tak podczas snu jedna połowa mózgu czuwa.

Zafascynowany Mitch ukucnął przy niej. Oczywiście wiedział, że delfiny nie są rybami, ale... Może powinien zacząć oglądać kanał Animal albo nawiązać bliższą znajomość z tą eks-pertką?

- Czy studiowała pani biologię morską?

- Zoologię, a także biznes. W college'u zrobiłam też kurs mitologii greckiej. - Złożyła płachtę pęcherzykowego plastiku i przechyliła głowę na bok, tak że włosy spadły lśniąca falą na ramię. - Wie pan, że starożytni Grecy wierzyli, iż delfiny były niegdyś ludźmi? Niektórzy z nich również Posejdona uważali za byłego człowieka, jednak najstarsze mity widzą w nim jednego z najważniejszych olimpijskich bogów. Kiedy po akcie stworzenia dzielono władzę nad światem, Hades został panem podziemi, Zeusowi przypadło niebo, a Posejdon objął w posiadanie słone i słodkie wody. Jego syn, Tryton, był pół człowiekiem i pół rybą.

Zasłuchany Mitchell sięgnął po plastik równocześnie z Vanessą, i ich dłonie się dotknęły. I znów poczuli ową niepojętą, zmysłową energię. Atmosfera wibrowała od erotycznego napięcia.

Zakłopotani, wymienili uśmiechy, w których kryły się oczekiwanie i obietnica.

NOC W REZYDENCJI

29

Vanessa wstała, zbierając się do wyjścia, jednak Mitch spytał:

- Legendy o syrenach również wywodzą się z greckiej mitologii?
- Oczywiście, choć w najstarszych mitach syreny były pół kobietami i pół ptakami. Miały piękne głosy, którymi wabiły żeglarzy, by ich okręty rozbiły się o skały. Jeśli jakiemuś statkowi udało się umknąć, syrena musiała rzucić się do morza.

Też wstał, przyglądając się kuszącym kształtom Vanessy. Już nie było jej czuć karmą dla ptaków ani szczeniętami. Teraz pachniała słodko i łagodnie, niczym świeża morską bryza.

- Czy żeglarze próbowali się im opierać?
- Tylko jeden. Na jego rozkaz marynarze przywiązali go do masztu, by nie mógł sterować ku śmiertelnie groźnym skałom. Jednak gdy ujrzął na brzegu piękną syrenę i usłyszał jej zmysłowy śpiew, zaczął błagać, by go uwolniono.
- Czy ta historia dobrze się skończyła?
- Zależy, czy patrzeć na to z punktu widzenia syreny, czy marynarza - odrzekła ze śmiechem.

Przyjrzał się jej kuszącym ustom. Oczywiście zapragnął tak mocno Vanessy z powodu zbyt długiej abstynencji erotycznej, nie mógł

30 ROBYN GRADY

jednak zaprzeczyć, że jest atrakcyjna, inteligentna, pociągająca i niewiarygodnie seksowna.

Co zaś najważniejsze, samodzielna i niezależna, a przy tym przyjaźnie nastawiona do świata. Nie żadna tam omdlewająca mimoza czy roszczeniowa hetera. Czyli, innymi słowy, była kobietą, jakiej szukał.

Otrząsnął się z tych rozmyślań i podniósł z podłogi tekturowe pudło.

- Od jak dawna prowadzi pani sklep?

- Od dwóch lat.

- Interes idzie dobrze? Jej uśmiech zgasł.

- Jasne, po prostu świetnie, z jednym małym zastrzeżeniem. Za dwa tygodnie zostanę wyeksmitowana i będę musiała znaleźć inne pomieszczenie, bardziej odpowiednie na moją kieszeń. Jutro mam spotkanie w banku...

- Westchnęła zmieszana. - Przepraszam, teraz z kolei ja za dużo o sobie mówię.

Mitch nie był już taki radosny, jednak zmusił się do nikłego uśmiechu.

- Wcale nie, miło się z panią rozmawia.

- Już niedługo, za dwa tygodnie z małym hakiem, zgodnie z wolą zmarłego ojca miał przejąć kierownictwo rodzinnej firmy. Tak się stanie, o ile w Sydney nie dojdzie do trzęsienia

NOC W REZYDENCJI

31

ziemi lub obecny prezes nie straci do niego zaufania. Jako przyszły szef Kredytowo-Inwestycyjnego Banku Stuartów mógłby z łatwością udzielić Vanessie pożyczki.

Tyle że właściwie jej nie zna. Owszem, pociągała go, ale nie może ignorować sygnałów ostrzegawczych. Eksmisja, zapaść finansowa... Sklep Vanessy Craig to bomba z opóźnionym zapłonem. No, może nie bomba, ale bombka, bo interes niewielki, jednak w banku obowiązują surowe zasady. Nietrafiony kredyt to strata, nieważne, jak duża, ale STRATA. Ten, kto stoi za tym kredytem, nawet gdy jest potencjalnym prezesem, doznaje wielkiej ujmy i może przestać być potencjalnym prezesem. STRATA, STRATA, STRATA.

Mało tego. Gdyby tak to się zakończyło, a on nawiązał bliższe stosunki z Vanessą, doszłoby do dodatkowych, tym razem emocjonalnych komplikacji. Bóg świadkiem, że i bez tego miał wystarczająco dużo zmartwień.

Oparł pudło o biodro i się rozejrzył.

- Cóż, to chyba wszystko - rzekł pogodnie. - Ile jestem pani winien?

Pojęła, że czas się zbierać, i odwróciła wzrok.

- Nic.

- Przecież to większe akwarium, więc musi być droższe - zaproponował.

ROBYN GRADY

- Wszystko jest wliczone w cenę zakupu. - Wskazała leżący na stole kartonik. - Jeśli znów będzie pan potrzebował pomocy, wie pan, gdzie mnie...

- Naturalnie - wszedł jej w słowo, biorąc jej wizytówkę. - Odprowadzę panią do drzwi.

Gdy je otworzył, ujrzał słońce zachodzące za eukaliptusowe wzgórza. Gasnący blask nasyczał niebo głęboką purpurą przetykaną złocistymi pasmami.

- Dobranoc, panie Stuart. - Wykonała charakterystyczny dla niej salut. - Życzę panu szczęścia.

- Dziękuję, ja pani również. - Będzie go potrzebowała, dodał w duchu.

Z westchnieniem ulgi zamknął drzwi i cisnął w kąt wizytówkę Vanessy, przyrzekając sobie w duchu, że w razie kolejnych problemów z Kamim wezwie specjalistę z ogłoszenia. Jeśli nie chcesz się sparzyć, najlepiej trzymaj się z dala od ognia, bez względu na to, jak bardzo pociągają cię jego płomienie.

Jednak gdy energicznym krokiem wszedł do salonu, począł go dręczyć kuszący obraz krągłych bioder, kształtnych piersi pod obcisłym podkoszulkiem i prowokującego uśmiechu Va-nessy oraz wspomnienie hipnotycznego głosu.

Piękne syreny i tonący żeglarze, których

NOC W REZYDENCJI

33

kości morze wyrzucało na skalisty brzeg... Raczej powinien zainteresować się kostkami lodu w szklaneczce szkockiej, której sobie nalał, ślęcząc nad kolumnami liczb przed jutrzejszym zebraniem. Obok stało akwarium, w którym pływał Kami. Mitch usiłował odepchnąć wspomnienie pewnych zmysłowych ust, gdy nagle zabrzmiał dzwonek.

Mitch z trzaskiem odstawił szklanę. Kto tam znowu? - pomyślał rozeźlony, jednak gdy otworzył drzwi, serce podskoczyło mu w piersi.

- To jeszcze raz ja - sumitowała się Vanessa, odgarniając za ucho kosmyk włosów. - Zapomniałam zabrać mniejsze akwarium. Zapewne wołałby pan, żeby nie zagracało pańskiego pięknego domu... - Urwała gwałtownie, gdy ujrzała porzuconą w kącie wizytówkę. Zamrugła, potem uśmiechnęła się z wysiłkiem, daremnie usiłując nie okazać, jak bardzo jej przykro.

- Nie przypuszczałam, że zrobiłam aż tak świetne wrażenie - zadrwiła ponuro.

Mitchella aż skręcało z poczucia winy. Do diabła!

- To wcale nie jest tak, jak wygląda...

- Niech pan sobie daruje. Już samo moje nazwisko jest dla pana nie do zniesienia.

- Och... - sapnął sfrustrowany. Jak miał

ROBYN GRADY

jej wyjaśnić, że zaszło kompletne nieporozumienie?

- Może pan oceniać moją pracę, jak zechce. - Duninie zadarła głowę. - Klient ma zawsze rację. - Zmusiła się do różnego uśmiechu i odwróciła na pięcie.

- Nawet jeśli ten klient zachował się jak dureń, ponieważ zauroczyła go piękna dziewczyna? Zdumiona, na powrót odwróciła się do niego.

- Co pan powiedział?

- Mówię, że mnie pani zauroczyła.

- I dlatego nie chciał się pan ze mną więcej widzieć? - Była kompletnie oszołomiona. - W college'u miałam też kurs logiki, panie Stuart. Pan, jak widzę, chodził na wagary - wdeptywała go w ziemię. Cóż, nie chodził na wagary, ale i tak miała rację. Nie potrafił logicznie rozumować w obecności tej syreny. Kuszącej, jak diabli ponętnej Vanessy. Na co więc czekał?

Właśnie, na co czekam? - pytał się w duchu, zdumiony.

Puścił kłamkę, przyciągnął Vanessę do siebie, aż logo sklepu przywarło do jego piersi, a potem odszukał wargami jej usta.

Zesztywniała, próbowała go odepchnąć pięś-

NOC W REZYDENCJI

35

ciami, lecz nie puścił jej... Nie mógłby nawet, gdyby chciał. Po prostu żar ich ciał stopił się w jedność, nie zdołaliby się od siebie oderwać.

Pocałunek narastał, nasycał się namiętnością. Vanessa nie tłuła już Mitcha, tylko mrując z rozkoszy, kurczowo chwyciła fałd jego koszuli.

Krew w nim zawrzała. Zapragnął zderzyć z Vanessy podkoszulek i pieścić jej zachwycające piersi.

W końcu z ociąganiem oderwali się od siebie. Miała zamknięte oczy, oddychała nieregularnie. Jemu też brakło tchu.

- Teraz pojmujesz? - szepnął.

- Pragnąłeś mnie pocałować...

- Z całego serca.

- Myślałeś jednak, że się nie zgodzę?

- To niezupełnie tak. - Odsunął się nieco. Nie było to przyjemne pytanie.

- Czy w twoim życiu jest inna kobieta?

- drążyła wyraźnie zdenerwowana.

- I to niejedna - odparł ponuro, a gdy Vanessa wyswobodziła się z jego objęć, stropiony, potarł czoło.

Jak miał jej wytłumaczyć, że chce uniknąć kolejnych więzów? - Miałem na myśli to, że seksualny pociąg nie wystarczy, trzeba również budować pomost porozumienia...

- Urwał i zaczął od nowa: - Kiedy dwoje ludzi

ROBYN GRADY

się łączy, powinni nadawać na tej samej fali pod względem... - Nie, to nie tak. Potrząsnął głową i odetchnął głęboko. - Rzecz w tym, że...

- Ze partnerów należy dobierać z własnej sfery. - Obrzuciła zranionym wzrokiem jego przestronny salon i piękny widok za oknem. - Czy to próbujesz mi powiedzieć?

- Och... - Odetchnął ciężko. - Mówię tylko, że za mało się znamy.

- Ale dowiedziałeś się o mnie dosyć, by podjąć decyzję.

- Vanesso... - Podeszedł do niej, lecz cofnęła się i powstrzymała go gestem dłoni.

- Proszę się nie kłopotać, panie Stuart. Twardo stąpam po ziemi, wiem, jak urządzony jest świat. -

Podniosła porzuconą wizytówkę i podała mu. - Proszę, na wypadek gdyby pan się jednak skusił.

Z irytującym wdziękiem zatrzasnęła za sobą drzwi. Mitch musiał użyć całej siły woli, by nie przywołać jej z powrotem. Naprawdę chciał wziąć ją w ramiona i całować. Do diabła, całkiem stracił zdrowy rozsądek! Pragnął zedrzeć z niej ubranie i kochać się z nią przez całą długą noc!

Lecz, jak sam powiedział, prawie jej nie zna. Poza tym miał już po dziurki w nosie śpieszenia na pomoc damom w potrzebie. Nie powinien się

NOC W REZYDENCJI

37

angażować w żaden związek. Właściwie powinien podziękować swej szczęśliwej gwiazdzie, że ta przygoda skończyła się, zanim w ogóle się zaczęła.

Nalał sobie drugą szklaneczkę szkockiej, wypił parę łyków i ze złością odstawił szklanekę na kontuar.

Czy mu się to podoba, czy nie, już się zaangażował. Pragnął ponownie ujrzeć Vanesę, słuchać jej opowieści, znów poczuć słodki smak jej ust. Do diabła, chciał jej nawet pomóc!

Pozostawało pytanie za sześć milionów dolarów: „Jak mam się wyplatać z tych tarapatów?”.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz po południu Vanessa siedziała na najwyższej kondygnacji schodów przed gmachem opery. Nad jej głową z piskiem kołowały mewy, a wokół kłębili się turyści, rozmawiając lub z zadartymi głowami podziwiając gigantyczną konstrukcję.

Operę w Sydney budowano aż siedemnaście lat, lecz końcowy rezultat okazał się nadzwyczajny zarówno jeśli chodzi o estetykę i akustykę, jak też o prestiż. Ilekroć Vanesę ogarniało przygnębienie, przychodziła tutaj, by z tej wspaniałej budowli zaczerpnąć energię i inspirację.

Teraz jednak smętnie spoglądała na wody zatoki, po której krążyły liczne promy, mijając imponujący stalowy łuk mostu... oraz w swą mglistą, nieznaną przyszłość.

Odkąd w wieku dziesięciu lat ostatecznie pojęła, że rodzice, których i tak nie pamiętała, nigdy już nie pojawią się w jej życiu, nie wrócą

NOC W REZYDENCJI

39

i nie zabiorą od ciotki McKenzie, poświęcała się bez reszty szukaniu domów i rodzin dla innych samotnych istot. To ją uszczęśliwiało, dawało poczucie uczestnictwa. Bez swojego sklepu będzie się czuła... - popatrzyła na mewy unoszące się na wodzie - ...zagubiona i dryfująca bez celu.

W kieszeni džinsów zawibrowała komórka. Wyjęła ją, przytknęła do ucha i rzuciła:

- Duże i Małe, mówi Vanessa.

- Och, tak się cieszę, że panią złapałam!

Nie rozpoznała energicznego głosu tej starszej kobiety. Czyżby zgłaszała się kolejna wie-rzycielka?

- Słucham, o co chodzi?

- Mój syn Mitchell dał mi pani numer. Powiedział, że odbywa pani również wizyty domowe.

Wyprostowała się. Mitchell Stuart alias Złota Rybka?

Przez krótką chwilę, gdy rozmawiali o syrenach, poczuła do niego nieodparty pociąg, potem jednak wyraz jego twarzy stał się chłodny i obojętny. Znała przyczynę. Nie powinna zwierzać się obcemu człowiekowi z kłopotów finansowych. Sprawiała na Mitchellu wrażenie zadłużonej, nieporadnej, pożał się Boże bizneswoman w potrzebie. Może uznał nawet, że go

ROBYN GRADY

nachalnie nagabywała. A przecież wychowano ją w duchu skromności, godności osobistej i niezależności.

Nie trzeba było wracać do niego po akwarium, pomyślała. A już na pewno nie należało pozwolić mu na ten namiętny pocałunek. Faceci jego pokroju - z majątkiem i rodziną, mający świat u swych stóp - nie wiążą się z ubogimi kobietami.

Nie mogła jednak rzucić słuchawki, gdy rozmawiała z jego matką.

- Czym mogę pani służyć?

- Szukam spudli.

- Aha, krzyżówki cocker-spaniela z pudlem.

- Dawniej trzymałam miniaturowe pudle. No tak, Mitchell mówił, że dorastał wśród tych małych ujadających piesków. Czyżby pani Stuart zamierzała nabyć szczeniaki?

- Aktualnie nie mam w ofercie spudli.

- Mój syn wysoko ocenia pani kompetencje i twierdzi, że będzie pani potrafiła pomóc. Potrzebuję czterech psów tej rasy i jestem skłonna godziwie zapłacić.

Mocno ścisnęła słuchawkę. Pracownik banku, z którym spotkała się dziś przed południem, kategorycznie odrzucił jej podanie o pożyczkę.

- Musi pani trzeźwo spojrzeć na swoją sytu-

NOC W REZYDENCJI

41

ację, zwinąć interes i poszukać jakiejś posady - oznajmił bez ogródek.

Lecz rodowodowe spudle osiągają wysokie ceny. Gdyby zdołała znaleźć i sprzedać cztery szczeniaki, zarobiłaby dość, by przynajmniej na jakiś czas zaspokoić roszczenia właściciela lokalu i zachować sklep, może nawet w dotychczasowym miejscu. Urządziła go tak, jak zawsze marzyła. Był czymś więcej niż miejscem pracy.

Był jej domem.

- Na kiedy chce pani mieć te psy?

- Możliwie jak najszybciej.

- Zorientuję się, co się da zrobić, i oddzwonię do pani.

- Wolałabym, żeby pani do mnie przyjechała - oświadczyła pani Stuart tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie widziała sensu w osobistym uzgadnianiu szczegółów, jednak w jej położeniu nie mogła się spierać. Klient ma zawsze rację, a zwłaszcza taki, który gotów jest wydać kilka tysięcy dolarów. Powinna być wdzięczna Mitchowi Stuartowi, że dał jej szansę zarobku, i uczynić wszystko, by ją wykorzystać.

Wskoczyła w hondę CRV i ruszyła w drogę, dzwoniąc tu i tam. Po półgodzinie zajechała przed imponującą królewskim przepychem re-

ROBYN GRADY

zydencję Stuartów, otoczoną wysokim murem z piaskowca. Smętnie wspomniała swoje skromne jednopokojowe mieszkanie z niedobranymi meblami. Światy Mitchella i jej dzieliły nie kilometry, lecz lata świetlne.

Zaparkowała na brukowanym owalnym podjeździe i zadzwoniła do wielkich dębowych wrót.

Otworzył lokaj w liberii, lecz nim zdążył się odezwać, za jego plecami pojawiła się pani Stuart.

- Proszę wejść - rzekła z zapraszającym gestem. - Cynthio, przyszła ta pani od psów! - rzuciła przez ramię, a potem zwróciła się do służącego: - Dziękuję, Wendle. Sama zajmę się naszym gościem. -

Ujęła Vanesę pod ramię i poprowadziła szerokim korytarzem wyłożonym ciemną boazerią.

Po chwili weszły do olbrzymiego salonu z wysokim zdobnym sufitem i eleganckimi meblami, wykończonymi mosiądzem i kryształem.

Na jednej z sof siedziała zapłakana drobna blondynka, mniej więcej w wieku Vanessy. Podniosła głowę i spojrzała na nią niebieskimi oczami, identycznymi jak u brata.

- Miło mi panią poznać - wymamrotała cicho.

Pani Stuart upierścienioną dłonią pogłaskała

NOC W REZYDENCJI

43

córkę po policzku. Diamenty i rubiny błysnęły w ukośnych promieniach zachodzącego słońca, wpadających przez wysokie łukowe okno.

- Cynthia przeżywa trudne chwile - oznajmiła. - Jeszcze przedwczoraj była zaręczona, lecz, niestety, narzeczony się wycofał.

Vanessa uniosła brwi, zaskoczona otwartością, z jaką w tej rodzinie mówi się o prywatnych sprawach, jednak nauczona wczorajszym doświadczeniem z Mitchellem, nie wyjawiała że sama też przeżyła podobny dramat. Spotykała się z przystojnym i dość zamożnym mężczyzną. Był czarujący, jednak coś ją w nim niepokoiło. Gdy po dwóch miesiącach chciała z nim zerwać, przysiągł, że nie może bez niej żyć, po czym się oświadczył. Na szczęście nie zrobiła z siebie idiotki i odrzuciła jego propozycję.

Następnego dnia zadzwoniła do niej jego narzeczona, najwyraźniej bardziej odpowiadająca mu pozycją społeczną, i oznajmiła, że przyszły mąż traktował Vanessę wyłącznie jako „cizię na boku”. Zwierzęta przynajmniej nie kłamią. Są takie, jakimi się je widzi...

- Przykro mi - rzekła do Cynthii, a potem przeszła do rzeczy: - Jest pani zainteresowana kupnem czterech spudli?

Pani Stuart usiadła obok córki i pogładziła jej dłoń.

ROBYN GRADY

- Cynthia jeszcze przed tym... okropnym zdarzeniem rozważała nabycie jednego, więc teraz lepiej byłoby znaleźć dla niej małego przyjaciela. Pomyślałam też o sobie. Moja ukochana Sheba odeszła sześć miesięcy temu.

- To oznacza dopiero dwa szczeniaki - zauważyła Vanessa.

- Chciałabym, aby każdy z nich miał towarzysza. Cynthia i jej starsza siostra mieszkają w domku na sąsiedniej parceli, byłaby to więc cała psia rodzina.

Vanessie bardzo się spodobał ten pomysł. Tak bardzo chciałyby mieć brata, siostrę lub innych bliskich krewnych. Święta, urodziny, wesołe i hałaśliwe niedzielne obiady. Może kiedyś, jeśli dopisze jej szczęście...

- Zadzwoiłam w parę miejsc - oznajmiła zadowolona, że może pomóc. Psy są świetnymi towarzyszami, zwłaszcza jeśli szukamy przyjaciela, który zawsze nas wysłucha i nigdy nie będzie osądzał. A instynkt podpowiadał jej, że każdy szczeniak, który trafi do tych kobiet, znajdzie troskliwą opiekę i uczucie. - Miot po światowym czempionie będzie do nabycia jeszcze w tym tygodniu. Czy to nie za wcześnie?

Pani Stuart czule ścisnęła rękę córki.

NOC W REZYDENCJI

45

- Im wcześniej, tym lepiej. - Spojrzała w bok i się rozpromieniła. - Mitch, kochanie, zjawiała się twoja przyjaciółka.

Vanessie zakręciło się w głowie. Dobry Boże, nie sądziła, że go tu spotka!

Wszedł energicznym, władczym krokiem. Zapragnęła zerwać się do biegu, choć nie wiedziała, czy po to, by stąd uciec, czy żeby wpaść w jego ramiona.

- Panna Craig i ja jesteśmy tylko znajomymi - sprostował.

- Zatem wiedz, że twoja znajoma bardzo nam pomogła. Przed końcem tygodnia dostaniemy nasze szczeniaki.

- To świetna nowina - stwierdził ze szczerym uśmiechem.

Zastanawiała się nad motywami jego postępowania. Pocałował ją namiętnie, ale wyrzucił wizytówkę i oznajmił, że nie chce się angażować, co zresztą było uczciwsze niż zwodzenie. Toteż jeśli polecił ją matce powodowany wyrzutami sumienia, nie powinna odrzucać tego gestu. Ciotka McKenzie często przestrzegała ją przed fałszywą dumą. Powinna więc wyrazić mu wdzięczność, ale zachowując rezerwę. Ustalili już przecież, że bez względu na to, co między nimi zaiskrzyło, donikąd to ich nie doprowadzi.

ROBYN GRADY

- Dziękuję za zlecenie - rzekła z powściągliwym uśmiechem.
- Tyle przynajmniej mogłem zrobić.
- Jeśli to nie kłopot, chciałabym zobaczyć, gdzie będą trzymane szczeniaki - zwróciła się do jego matki. Zawsze starała się przekazać przyszłym właścicielom zwierząt możliwie najwięcej fachowych informacji. Ponadto chciała opuścić ten pokój i znaleźć się jak najdalej od pokusy, czyli od Mitcha. Cynthia pociągnęła nosem. Matka objęła ją i poprosiła syna:
 - Mógłbyś wyreczyć mnie i pokazać pannie Craig dawne mieszkanie Sheby?
 - Z przyjemnością - odrzekł. - Chodźmy.

Zaskoczona Vanessa pożałowała swej prośby, ale nic już nie mogła poradzić, więc z determinacją podążyła za nim. Ostatecznie jest dorosłą inteligentną kobietą i może spędzić kilka chwil sam na sam z Mitchem Półbogiem Stuartem. Raczej nie wisiała nad nią groźba ponownego pocałunku, skoro uzgodnili, że nie chcą się angażować i nie pasują do siebie. Musiała więc ulec złudzeniu, dostrzegając w jego oczach drapieżny błysk.

Minęli pokój dzienny, wytworny gabinet oraz olbrzymią bibliotekę zapełnioną po sufit książkami. W tym domu czuło się oddech wielu

NOC W REZYDENCJI

47

pokoleń Stuartów, od dawien dawna wpływowego i bogatego rodu.

Skęcili w lewo. Sądząc po smakowitych zapachach, zbliżali się do kuchni.

- Jak przebiegła pani rozmowa w banku?

- zapytał.

- Nie musimy podtrzymywać rozmowy, panie Stuart - rzekła, zdobywając się na niedbały ton.

- Czyli niezbyt dobrze, co? - Gdy milczała uparcie, dodał: - Chciałbym pani pomóc.

- Podsyłając mi więcej zleceń?

- Myślałem raczej o pożyczce.

Vanessa zatrzymała się, zaskoczona niespodziewaną propozycją. Zastanawiała się, co się za nią kryje i czego oczekiwał w zamian.

Ruszyła dalej, po chwili weszli do wielkiej kuchni.

- Nie przyjmuję pieniędzy od nieznajomych

- oświadczyła.

- Jesteśmy znajomymi, nie pamiętasz? Poza tym prowadzę bank inwestycyjno-kredytowy i pożyczanie pieniędzy to mój zawód.

- I tak ni stąd, ni zowąd postanowiłeś udzielić mi kredytu?

- Trochę się już znamy, więc miałem czas to przemyśleć. Musiałbym tylko zadać ci kilka pytań.

ROBYN GRADY

W milczeniu rozejrzała się po nowocześnie wyposażonej kuchni ze lśniącymi zlewami wbudowanymi w granitowe blaty. Chciała jak najszybciej obejrzeć psie legowisko, a potem wyjść stąd i wrócić do swego bezpiecznego małego świata.

Kłopot w tym, że zarazem pragnęła również uratować ukochany sklep. Nie miała nic do stracenia, a wszystko do zyskania. Potrzebowała pożyczki, a Mitch zaoferował profesjonalną pomoc. Więc co z tego, że pocałował ją, a potem tego pożałował? Przeżyła już gorsze rzeczy.

Przystanąła przy wartym pewnie z milion dolarów ekspresie do kawy i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Więc co chcesz wiedzieć?

- Przede wszystkim muszę cię spytać, w jakim celu prowadzisz swój sklep.

- Hm... nie rozumiem... to przecież... - Dla niej to było oczywiste, dla innych jednak niekoniecznie.

- Czy pragniesz dorobić się milionów? Jak już niewątpliwie odkryłaś, w dzisiejszym świecie biznesu panuje o wiele większa i ostrzejsza konkurencja niż kiedykolwiek wcześniej. Można stracić wszystko, do ostatniej koszuli.

Rany, co za optymizm! - pomyślała zgryźliwie. Gdyby brała sobie do serca wszystkie

NOC W REZYDENCJI

49

przestrogi, którymi ją częstowano, w ogóle nie wstawałaby rano z łóżka.

- Znam życiowe pułapki, ale uważam, że zasługuję na szansę prowadzenia działalności, w której sens wierzę z całej duszy.

Popatrzył na nią z namysłem, potem na jego wargach zaigrał uśmiech.

- A więc dobrze. Zaczniemy od przyjrzenia się twoim finansom i opracowania biznesplanu.

- Mam już biznesplan.

- Ale z pewnością nie dość dobry. Pewnie miał rację. Z natury była niezależna, robiła wszystko sama i uczyła się na własnych błędach, choć akurat w tej dziedzinie, jak widać, czyniła zbyt wolne postępy.

Weszła za Mitchem do przyległego pomieszczenia, przypominającego pokój dziecienny.

Pastelworóżowe i błękitne ściany, małe posłania wyłożone poduszkami oraz miejsce do zabaw, gdzie leżały kolorowe piłki i piszczące zabawki. Psy będą tu szczęśliwe. Jednak przed wygłoszeniem pochwały chciała dokończyć poprzedni wątek.

- Doceniam twoje zainteresowanie moją sytuacją, ale chcę postawić sprawę jasno. Nie potrzebuję dobroczynności. Nie chcę, żebyś udzielił mi pożyczki wyłącznie dlatego, że... - Urwała, zebrała się w sobie. - Ponieważ masz

50

ROBYN GRADY

wyrzuty sumienia po tym, co wczoraj między nami zaszło.

- Szczerota za szczerota. Nie załuję tego, że cię pocałowałem. Wręcz przeciwnie, chciałbym uczynić to ponownie.

Oniemiała ze zdumienia, a zarazem poczuła podniecenie.

- To nie byłoby rozsądne... — wyjąkała wreszcie.

- Naturalnie, masz rację. - Podeszedł bliżej.

- Zwłaszcza jeśli mają nas łączyć sprawy finansowe - ciągnęła. - Mogłoby dojść do niepotrzebnych komplikacji, no wiesz, sprzeczność interesów.

- Też nie chcę żadnych kłopotów - powiedział, delikatnie głaszcząc jej policzek.

- Ja również - rzekła z cichym westchnieniem.

- A więc postanowione. - Przycisnął wargi do jej ust w długim, upajającym pocałunku.

Vanessa poczuła zawrót głowy. Dopiero po długiej chwili opamiętała się i cofnęła.

- Czy to też należy do oferty twojego banku? - wyszeptała.

- Nie - rzucił szorstko. - To było niewybaczalne i więcej się nie powtórzy.

- Jesteś pewien?

NOC W REZYDENCJI 51

- Całkowicie... - Po czym znów ją pocałował.

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy wreszcie oderwali się od siebie, by złapać oddech, Vanessa poczuła na plecach czyjś wzrok. W tej samej chwili Mitch wyprostował się i odchrząknął.

- Mamo, nie słyszeliśmy, jak weszłaś. Odwróciła się i ujrzała panią Stuart, która uśmiechała się beztrosko. Podejrzanie beztrosko. Vanessa przyglądała włosy i powiedziała niepewnie:

- Właśnie się... ee... rozglądaliśmy...

- Co pani sądzi o tym miejscu? - spytała pani Stuart.

- Jestem pewna, że psom niczego nie będzie tu brakowało.

- Cieszę się, że pani tak to ocenia. A zatem przejdźmy do interesów. Wyplacę pani zaliczkę. Mitch, wypisałam czek. Leży na kredensie w salonie. Panna Craig i ja zaraz do ciebie dołączymy. Chcę ją jeszcze tylko zapytać o coś... dotyczącego szczeniaków.

NOC W REZYDENCJI

53

Zawahał się przez moment, lecz ostatecznie skinął głową. Zanim jednak wyszedł, mrugnął ukradkiem do Vanessy. Spontanicznie odpowiedziała mrugnięciem.

Gdy zostały same, pani Stuart ujęła ją pod ramię i powoli ruszyły naprzód.

- Mój syn jest przystojnym mężczyzną i stanowi doskonałą partię - powiedziała po chwili.

Vanessa aż się potknęła z wrażenia.

- Nie chciałabym, aby odniosła pani fałszywe wrażenie. Mitch i ja ledwie się poznaliśmy.

- Moja droga, nawet ślepiec by zauważył, że zaczynacie romansować - skomentowała ze śmiechem.

Vanessa się zarumieniła.

- Istotnie, są między nami pewne... uczucia.

- Nie jesteś już dziewicą, prawda, kochanie?

- Słu... słucham?!

- Mojego syna zazwyczaj pociągają kobiety raczej... hm... doświadczone.

Vanessa nie uważała za stosowne rozmawiać z panią Stuart o miłosnych podbojach jej syna, choć, prawdę powiedziawszy, temat wydał się jej wielce intrygujący. Poza tym, kto tak naprawdę zasługuje na eufemistyczne miano „kobiety doświadczonej”? Oszem, była związana

54 ROBYN GRADY

z kilkoma mężczyznami, ale to przecież nie znaczy, że jest rozwiązła!

Gdy mijaly bibliotekę, pani Stuart powiedziała:

- Proszę, nie wykorzystaj go. Vanessa wyprostowała się dumnie.

- Jak, u licha, miałabym to zrobić? Pani Stuart uniosła brwi.

- Kobiety z twojej sfery mają swoje sposoby. Weszły do salonu. Mitch podszedł do nich i podał czek oszołomionej Vanessie. Wzięła go machinalnie, ledwie zauważając wypisaną na nim hojną kwotę.

- Jestem pewna, że prowadzenie z panią interesów będzie prawdziwą przyjemnością - oświadczyła pani Stuart z uroczym uśmiechem.

Interesy i owszem, ale najwyraźniej nie zamierzała zatańczyć na jej i swego syna weselu. Co zresztą było wykluczone. Nie miesza się ze sobą wywarów z różnych garnków. Wprawdzie jest dwudziesty pierwszy wiek, jednak w gruncie rzeczy w społeczeństwie nadal obowiązuje struktura klasowa.

Dowiodło tego wczorajsze wyrzucenie przez Mitcha wizytówki, a teraz potwierdziło zachowanie matki.

Co więc oznaczały jego dzisiejszy pocałunek i porozumiewawcze mrugnięcie?

NOC W REZYDENCJI

55

Do otępiałego umysłu Vanessy dotarły słowa Mitchella:

- My już wychodzimy, mamo. Spojrzała na niego z niepokojem.

- Och, Mitch, nie zostaniesz na kolacji?

- Nie dzisiaj. - Pocałował ją w policzek, po czym ujął Vanessę pod ramię. - Musimy jeszcze przedyskutować kilka kwestii.

Pani Stuart skrzywiła się, lecz natychmiast pokryła to doskonałą imitacją uśmiechu.

- A zatem dobranoc.

Nie odprowadziła ich do drzwi. Gdy zamknęły się za nimi i schodzili po kamiennych stopniach w gęstniejące cienie zmierzchu, Vanessa przeszedł zimny dreszcz.

Mitch się zatrzymał.

- Co się stało? - zapytał z troską. Przygryzła wargę. Czy powinna powiedzieć mu o tej szczególnej rozmowie? Wcześniej została sierotą, wiedziała jednak, że matki nie powinny wtrącać się w życie dorosłych dzieci.

Zerknęła za siebie. Lekkie poruszenie firanki w oknie zapewne tylko jej się przywidziało. Zapewne... I w tym momencie podjęła decyzję. Owszem, przegrała potyczkę z panią Stuart, ale powinna być uczciwa wobec jej syna.

- Twoja matka ostrzegła mnie, żebym cię nie uwiodła. - Dla niej samej zabrzmiało to

ROBYN GRADY

absurdalnie, jednak gdy Mitch tylko się uśmiechnął, dodała podejrzliwie: - Naprawdę nie jesteś zaskoczony?

- Matka nie aprobejuje żadnej kobiety, z którą się spotykam. A to jest zbyt próżna, a to za szczupła, zbyt wyniosła czy ekstrawertyczna. Do wyboru, do koloru. - Uśmiechnął się kpiąco.

Albo zbyt uboga, pomyślała Vanessa, wspominając słowa pani Stuart.

- Wygląda na to, że trudno ją zadowolić.

- To wręcz niemożliwe. Jest wdową i za wszelką cenę pragnie zachować status quo.

- Jak rozumiem, ty i twoje siostry jesteście jej jedyną rodziną. - Otworzyła drzwi hondy.

- Bardzo jej brakuje mojego ojca - oznajmił, nie nawiązując do oczywistego faktu, że matka po prostu uwiesiła się na swoim synu.

Vanessę uraziły słowa pani Stuart, lecz teraz poczuła dla niej współczucie. To straszne, gdy traci się ukochaną osobę. Nie pamiętała swoich rodziców, lecz i tak tęskniła za nimi. Nie zniosłaby, gdyby związała się z kimś tak naprawdę, a potem go utraciła.

Gdy wsiadła do samochodu, Mitchell, patrząc do środka, spytał:

- Więc co z twoim biznesplanem? Zerknęła na zegarek.

NOC W REZYDENCJI

57

- Zrobiło się już późno.

- Pósluchaj - oznajmił z powagą - musimy zabrać się do tego jak najszybciej. Może spotkamy się w twoim sklepie?

Dzisiaj sklepem zajęła się Josie, żeby Vanessa mogła pojechać do banku.

- O tej porze zwierzęta zasypiają.

Psy i koty nocowały w pobliskiej przychodni weterynaryjnej, ale nie chciała zakłócać spokoju pozostałym ulubieńcom.

- Wobec tego u ciebie w domu - nie dawał za wygraną.

Na Boga, tylko nie to! Uznałby jej skromne mieszkanko za nędzną norę.

- Mam straszny bałagan - rzuciła nonszalancko.

- W takim razie pojedźmy do mnie - stwierdził równie lekko.

Lecz i tego nie uznała za dobry pomysł. Wprawdzie nie była tak doświadczona, jak sądziła pani Stuart, ale znała swój temperament. Wiedziała, że Mitch ją pociąga, sam również czuje wobec niej to samo.

Jednak, jak już ustalili, choć niezbyt stanowczo, nie byłoby rozsądnie mieszać ubóstwa z bogactwem ani interesów z przyjemnością.

W zeszłym roku jej przyjaciółka uległa pokusie i przespała się ze swoim szefem. Gdy

ROBYN GRADY

dowiedział się o tym jego zwierzchnik, przeniósł Josie do innego działu biura rachunkowego. Już po zaledwie tygodniu jej były szef zaczął romansować z nową asystentką.

Poza tym był jeszcze jeden problem. Gdyby ona i Mitch zaczęli ze sobą sypiać, to czy pożyczka nie stałaby się zapłatą za seks?

- Lubisz chińskie jedzenie? - zapytał. Odruchowo potwierdziła. Jej ulubioną potrawą było czau mein.

- Więc je zamówię. - Uśmiechnął się zabójczo. - Znasz mój adres. Przyjedź do mnie, powiedzmy... za godzinę.

Gdy już miał zamknąć drzwi samochodu, Vanesę ogarnęła panika. To wszystko działo się zbyt szybko.

- Zaczekaj!

Znieruchomiał z uprzejmą miną, jednak w jego oczach zamigotał zmysłowy błysk pod tytułem: „Mam ochotę nie tylko najedzenie”.

Kurczowo zacisnęła dłonie na kierownicy. Układ zero-jedynkowy, wchodzisz - wychodzisz, tchórzysz - decydujesz się.

W końcu odetchnęła głęboko i rzuciła z uśmiechem:

- Tylko nie zapomnij o ciasteczkach z wróżbą.

- Nie zapomnę. - Zatrzasnął drzwi.

NOC W REZYDENCJI

59

Przyglądała się z zapartym tchem we wstecznym lusterku, jak szedł swobodnym krokiem do czarnego sportowego wozu zaparkowanego na skraju podjazdu.

Był taki władczy i wyrafinowany. Nigdy by nie odgadł, że rozmawiała z jaszczurkami czy świnkami morskimi i czasem nawet dziwiła się, że jej nie odpowiadają. Albo że jej ulubionym deserem są lody karmelowe przybrane żelkami w kształcie uśmiechniętych buzi. To wystarczyłoby, aby odstraszyć każdego mężczyznę... a zwłaszcza takiego, który zwykł jadać szczerozłotą łyżką crème brûlée, podawany przez lokaja w liberii.

Zacisnęła usta, włączyła silnik i wdepnęła pedał gazu. Wiedziała, że nie wolno jej ulec tej namiętności, bez względu na to, jak bardzo ją kusi. Nawet tylko przez jedną niezapomnianą upojną noc. Zbyt wiele dzieli ich oboje.

I zbyt wiele ma do stracenia.

Zadzwoń z domu do Mitcha. Powie, że rozboleła ją głowa, więc lepiej będzie, jeśli spotkają się za kilka dni w jego gabinecie. Jeśli on uzna jej skromne przedsięwzięcie za warte ryzyka, przyjmie od niego pożyczkę, podziękuję i opuści biuro sama.

Nie ma mowy, żeby przyjechała do niego na noc!

ROBYN GRADY

- Spóźniłaś się.

Vanessa odgarnęła za ucho kosmyk włosów. Choć była bardzo spięta, usiłowała sprawiać wrażenie równie swobodnej jak jej strój.

- Naprawdę?

- Ładnie pachniesz - zauważył Mitch, gdy weszła do przestronnego holu.

- Dziękuję. Szampon dla psów jest całkiem niezły. - Roześmiała się, gdy uniósł brwi. - Żartowałam.

- My, bankierzy, nie znamy się na żartach - rzekł surowym tonem.

Uff, ale plama już na wejście.

- Przepraszam. Sądziłam, że...

- Dałaś się nabrać! - zawołał radośnie. Wyglądał dobrze w dżinsach i w znoszonym szarym podkoszulku, uwydatniającym muskulaturę klatki piersiowej. Gdy tylko Vanessa go ujrzała, jej serce mocno zabiło.

Mimo twardego postanowienia, by odwołać tę wizytę, górę wzięła ciekawość. Vanessa niewiele miała rozrywek, toteż uległa pokusie spotkania z bogatym przystojnym kawalerem do wzięcia. Co nie znaczy, że zamierzała pójść na całość i przespać się z nim.

Jak powiedział, czekało ich sporo pracy. Uratowanie sklepu było dla niej ważniejsze nawet od magii pocałunków Mitcha.

NOC W REZYDENCJI

61

- Założę się, że Kami nie może się już ciebie doczekać - powiedział.

- Nie znasz tej teorii?

- Jakiej?

Że pamięć złotej rybki obejmuje zaledwie pięć sekund, pomyślała Vanessa, jednak uznała, że nie czas na zoopsychologiczne wykłady.

- Mniejsza z tym. - Machnęła ręką.

Akwarium stało w pokoju dziennym na specjalnym regale z polerowanego drewna. Gdy weszli, Kamikadze znieruchomiał, a potem zaczął szaleńczo krążyć wokół trójzębu.

- Mówiłem ci, że ucieszysz się na twój widok

- z uśmiechem oznajmił Mitch.

Vanessa też się uśmiechnęła. Pewnego dnia, gdy ten kawaler do wzięcia się wreszcie ustatkuje, zostanie wspaniałym właścicielem psa.

- Przyniosłaś dokumenty finansowe? - zapytał.

- Mam tu wszystko - podniosła torebkę

- czego zażądał ode mnie kierownik w moim banku. Umowę najmu, paragony i kwity, numery kont...

Przysunęła stołek do kuchennej lady i obserwowała w napięciu, jak Mitch przeglądał papiery.

- Ugrzęzłaś w deficycie - stwierdził po chwili. - Zrobiłaś wszystko, co możliwe, żeby

ROBYN GRADY

ograniczyć koszty i zaspokoić wierzycieli, niestety widzę w tym działania doraźne, a nie systemowe, chwilowe, a nie długofalowe. W ten sposób na jakiś czas sztucznie zwiększyłaś przepływ gotówki, lecz nie rozwiązałaś problemu. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Wiemy, że nastały ciężkie czasy dla małego biznesu.

- Jestem twarda, to mój najważniejszy atut, szczególnie gdy słyszę złe wieści. - Taka była prawda, ale nie do końca. Bo przy nim wcale nie czuła się twarda, tylko rozkosznie słaba i kobieca. W tym Mitchu było coś, co sprawiało, że kobieta pragnęła się na nim oprzeć. Vanessa nie doświadczyła tego przy nikim innym... a już z pewnością nie przy swoim byłym. To uczucie było dla niej całkiem nowe... i bardzo miłe.

- Najpierw zjedźmy kolację. - Odłożył papiery, obrzucając Vanesę przeciągłym spojrzeniem.

- Świetnie. - Przynajmniej na jakiś czas miała szczerze dość biznesu.

Postawił na desce do krojenia cztery pojemniki z potrawami na wynos, wyjął talerze, sztucce i lniane serwetki. Każdą czynność wykonywał szybko i sprawnie. Ciekawe, ile „klientek” gościł tu przed nią. Podniósł pokrywki. Gdy rozszedł się zapach

NOC W REZYDENCJI

63

orientalnych przypraw i spsów, Vanessie ślinka napłynęła do ust. Czau mein, specjalny smażony ryż, danie mongolskie oraz duszone warzywa. Sama nie wybrałaby lepiej. Mitchell sięgnął po kieliszki.

- Napijesz się wina?

- Nie mieszam siebie z alkoholem. - To zdanie wymyśliła po dwudziestych pierwszych urodzinach, kiedy to namówiono ją, żeby napiła się tequila. Z trudem przełknęła łyk, a potem długo dochodziła do ładu z żołądkiem. Przyjaciele ze smutkiem musieli się pogodzić z tym, że jest mutantem z zerową tolerancją na alkohol.

- A zatem sok ze świeżo wyciśniętych owoców. - Wyjął z lodówki szklany dzbanek, usiadł obok Vanessy i wskazał głową zastawiony stół. - Wcinaj.

- Masz pałeczki?

- Przepraszam, nie pomyślałem, że ich używasz.

- Kiedyś wybiorę się na wakacje do Azji. Zwiedzę Wietnam i Tybet. - A potem pojedzie do Francji i Włoch, a wielką wyprawę zakończy w Grecji!

- Będiesz miała dobrą zabawę. - Nałożył na jej talerz parujący ryż.

Rozdzieliła między nich warzywa.

ROBYN GRADY

- Dużo podróżujesz?

- Trochę. Lubiłem to, kiedy byłem młody.

- Zagraniczne rodzinne wakacje? - spytała z zazdrością.

- O ile tata znalazł wolny czas. Zanim założył rodzinny bank, był szyczą w firmie ubezpieczeniowej. Dawne czasy, kiedy składki nie były jeszcze niebotycznie wysokie, a aneksy można było odczytać, bo nie drukowano ich maczkiem.

Podczas jedzenia rozmyślała o silnym związku łączącym Mitcha z resztą rodziny. Niewątpliwie wszyscy polegali na nim, a on nigdy ich nie zawiódł.

- To miłe, że nadal utrzymujecie bliskie kontakty - zauważyła.

Skrzywił się, odłożył widelec i ujął kieliszek.

- Czasem nawet zbyt bliskie.

- Twoja siostra wyglądała na przygnębioną. Zmarszczył brwi.

- Rzucił ją narzeczony, nałogowy hazardzi-sta. Z pewnością niedługo skończy się jako lekarz, zarywa noce, tonie w długach, traci wiarygodność. To najlepsze, co mogło ją spotkać.

Niemniej Vanessa szczerze współczuła Cynthii.

- Trudno nie rozpaczać, gdy traci się ukochanego mężczyznę.

NOC W REZYDENCJI

65

- Lepiej teraz popłakać w poduszkę, niż później przeżyć totalną katastrofę - stwierdził lakonicznie. Vanessa pojęła, że Mitchell jest dla kobiet w rodzinie autorytetem, który rozstrzyga, co dla nich najlepsze. By sprostać tej roli, musi mieć silny charakter. Może nawet trochę zbyt silny...

Nagle ogarnęło ją okropne podejrzenie.

- Mitch, chyba nie masz nic wspólnego z tą nagłą odmianą uczuć jej narzeczonego, co? - Czyżby zapłacił utracjuszowi i hulace za porzucenie Cynthii?

- Nie - odparł rozbawiony. - Chociaż chętnie wysłałbym mu liścik z podziękowaniem.

Gdy ich spojrzenia się spotkały, Vanessa poczuła coś dziwnego. Jakby wzajemne zrozumienie, i to tak silne, że nie trzeba słów, by wiedzieć, co drugie myśli. Obezwładniona zniewalającym wyrazem oczu Mitcha, spuściła wzrok i pogrzebała widelcem w smażonym ryżu.

Czyżby miał złe wspomnienia związane z jakąś „doświadczoną” kobietą? Czy dlatego jego matka jest taka wścibska, choć trzydziestoletni mężczyzna ma prawo do własnych decyzji i błędów?

Odłożyła widelec. Zdawała sobie sprawę z zamiarów Mitcha i wciąż jeszcze mogła stąd

ROBYN GRADY

wyjść, była jednak zbyt oszołomiona, by jasno myśleć. Oszołomiona bolesną tęsknotą za czułością, dotykiem, seksem. Zadzwoiła jego komórka.

- Pozwolisz, że odbiorę?

- Naturalnie.

Zaczął rozmawiać o podpisaniu jakichś dokumentów:

- ...ostateczny termin mija za dwa tygodnie... Wszystko będzie załatwione... Nie ma powodu do obaw...

Wstała ze stołka i splukwała talerz w zlewie. Potem podeszła do Kamiego, przywitała się z nim i wsypała garść pokarmu. Rzuciła okiem na otwarte drzwi. Wyglądało na to, że Mitch ma w domu świetnie wyposażoną siłownię.

Zerknęła na niego. Chyba nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli się tam trochę rozejrzy.

Weszła do pogrążonej w półmroku przestronnej sali. Za szklaną ścianą rozpościerał się zachwycający widok portu pogrążonego w nocnym mroku. Barwne światła miasta otaczały aksamitnie czarną zatokę, w oddali migotały lampy mostu.

W blasku padającym z holu dostrzegła przyrząd do treningu wioślarskiego, gruszkę bokerską i masywne wielofunkcyjne urządzenie do ćwiczeń siłowych.

NOC W REZYDENCJI

67

Przebiegł ją zmysłowy dreszcz. Pomyślała o napiętych mięśniach i wzbierającym testosteronie.

Dałaby wiele, żeby zobaczyć Mi-tcha w akcji.

- A więc tutaj jesteś!

Odwróciła się błyskawicznie. W drzwiach stał gospodarz domu, jak zawsze władczy,

o imponującej posturze. Uśmiechem powstrzymała spontaniczne słowa podziwu.

- Nie chciałam ci przeszkadzać w rozmowie - usprawiedliwiła się.

Zapalił światło.

- Czuj się jak u siebie.

Po lewej stronie spostrzegła drzwi do sypialni.

Mitch zdjął z haka hantle i podszedł do Vanessy.

- Naprawdę tu trenujesz, czy tylko chcesz zaimponować tym atletycznym wystrojem dziewczynom? - spytała z prowokacyjnym uśmiechem.

- Codziennie spędzam tu trochę czasu. Staram się dbać o kondycję. A ty?

- Cały dzień jestem na nogach, więc kiedy wracam do domu, marzę tylko o ciepłej kąpieli i zwinieniu się w kłębek w mięciutkim fotelu z dobrą książką. - Poza tym nigdy nie była entuzjastką kultury fizycznej.

ROBYN GRADY

- Miałabyś znacznie więcej energii, gdybyś poświęciła na ćwiczenia choćby dwadzieścia minut dziennie. - Podał jej ciężarek.

Jej ramię bezsilnie opadło.

- Masz na myśli czas między wschodem słońca a wyjściem do pracy? Te pół godziny brzasku, kiedy myję się i jem śniadanie? - Potarła ramię.

Wziął od niej hantlę.

- Dzieci wstają tak wcześnie? Roześmiała się. Zwierzęta naprawdę są jej dziećmi. Mogła im zapewnić jedynie tymczasowy dom, ale obdarzała miłością i pamiętała każde, które przewinęło się przez jej sklep.

Mitch podszedł do ławeczki do wyciskania i pociągnął linkę, żeby ją wypróbować.

- Masz jeszcze te szczeniaki rottweilery? - zapytał niby mimochodem, jednak nie uszła jej uwagi ciepła nuta w jego głosie.

- Dziś sprzedałam suczkę. - Jednak piesek, potencjalny kumpel Mitcha, nadal czekał na właściciela. Nie skomentował tego, tylko podsunął jej ciężarki.

- Masz, spróbuj tego.

Jak głupia się zgodziła. Zgięła w łokciu najpierw prawe ramię, potem lewe. Owszem, udało się, ale wolała nie powtarzać ćwiczenia.

NOC W REZYDENCJI

69

Niczym Tarzan walnął się pięściami w muskularną klatkę piersiową.

- Czujesz, jak tlen ożywczo nasycza twoją krew?

Zerknęła ukradkiem na jego atletyczną sylwetkę.

- Tak jakby. A do czego służy to? - spytała naiwnie, wskazując przyrząd na końcu ławeczki.

Mitchowi zabłyśły oczy.

- To świetnie rozbudowuje mięsień czworogłowy.

Usadowił się na ławeczce w pozycji półleżącej, włożył nogi w dwa wyściełane czarną pianką cylindry i wyprostował kolana. Dżinsy na udach napięły się, na szyi uwydatniły się ścięgna. Po kilku powtórkach uwolnił nogi i wstał sprężysto.

- Teraz ty spróbuj.

- Ja?! Za nic! - pisnęła. Tragicznie brakowało jej koordynacji ruchowej, była też pewna, że nie zdoła unieść nóg nawet o milimetr.

Jakby czytając w jej myślach, Mitch podszedł do kolumny odważników, przemieścił bolec i oznajmił:

- Zmniejszyłem obciążenie. Teraz nie masz już żadnej wymówki.

Zatrzepotała rzęsami.

ROBYN GRADY

- Czy wspominałam ci, że w ostatniej klasie liceum tak niefortunnie machnęłam kijem hokejowym, że złamałam trenerowi nos? A gdy rzuciłam oszczepem, nauczyciele zażądali, by zabroniono mi uprawiania jakiegokolwiek sportu - wyznała z perwersyjną dumą.

Zatkał uszy.

- Nic nie słyszałem. Do roboty!

Sapnęła naburmuszona i ułożyła się na ławeczce. Mitch pochylił się nad nią i ponownie sprawdził linki. Patrzyła na niego urzeczona. Każdy ruch Mitcha świadczył o ogromnej sile i olimpijskim opanowaniu.

- Włóż stopy do cylindrów... dobrze... a teraz unieś nogi, używając mięśni ud.

Trzymając się ławeczki, Vanessa poddała się losowi i podniosła nogi raz... drugi... a potem trzeci! Po czym, kompletnie wyczerpana, bezwładnie opadła na plecy. - Ile razy robisz to każdego ranka? - spytała z podziwem.

- Sporo, z tym że nie powinno się ćwiczyć zaraz po kolacji.

- Będę o tym pamiętała.

Gdy zaczęła się gramolić na nogi, pomógł jej. Jego dłoń była mocna i ciepła. Pewnie rozgrzany ćwiczeniami pociągnął ją zbyt mocno i jej nos znalazł się tuż przy podbródku. Serce tłukło się jej o zębra. Zapra gnęła po-

NOC W REZYDENCJI

71

gładzić Mitcha po policzku, dotknąć jego warg, pocałować...

- Nic ci się nie stało? - zapytał, wpatrując się w nią płonącym wzrokiem.

- Trochę się zadyszałam - odparła, siląc się na obojętność.

Gdy chciał ją objąć, wyniknęła mu się i podeszła do okna.

Nie należy łączyć interesów z przyjemnością... ani bogów ze zwykłymi śmiertelnikami, pomyślała.

Cóż, pani Stuart by się z tym zgodziła. Kusiło ją, by ulec pragnieniu, lecz przyszła tu po to, by uratować sklep, czyli to jedyne, co tak naprawdę liczyło się dla niej w życiu.

Oprócz Mitchella...

Przystanęła przy szklanej szybie, za którą rozciągał się wspaniały widok. Ciekawe, czy Kami, skazany, na pędzenie życia w akwarium, czuje się jak ona w tej chwili. Niespokojna, pełna pragnień, lecz lękająca się konsekwencji, i niepewna, czy powinna zaryzykować.

Mogła rozłożyć ramiona i przyzwać Mitcha do siebie. Była pewna, że do niej przyjdzie. Wyobraziła sobie cudowne, niezapomniane godziny, które by ze sobą spędzili. Wiedziała jednak, że na końcu czeka ją tylko cierpienie.

Stanął za nią. Gdy się odezwał, jego oddech musnął jej włosy.

ROBYN GRADY

- Myślę, że powinniśmy trochę popracować.
- Popracować... - Nie potrafiła uspokoić łomoczącego serca. - Dobry pomysł.
- Chciałbym przejrzeć twoje przychody i wydatki z ostatnich dwunastu miesięcy.
- A co potem? - Odwróciła się i popełniła błąd, spoglądając mu w oczy. Migotał w nich zmysłowy ogień.

Niewątpliwie wyczytał w jej wzroku pragnienie i wahanie. Delikatnie dotknął jej ramienia, jakby sprawdzał: spłoszy się - czy też...?

- Muszę przeanalizować lokalizację i wysokość czynszu.

Krew zapłonęła jej w żyłach, gdy przesunął rękę niżej, do talii i biodra. Daremnie usiłowała walczyć z narastającą rozkoszą.

- Lokalizacja... jest ważna - wyjąkała.
- Taka już jesteś, że jeśli masz przed sobą coś, czego pragniesz, nie potrafisz się temu oprzeć... czyż tak? - Poglądził jej kark.

Instynktownie przylgnęła biodrami do Mi-tcha. Jej opór topniał jak wosk w płonącej świecy.

Lekko musnął wargami jej usta.

- Wiesz, o czym mówię? - zapytał cicho.
- W tej chwili nie potrafię sobie nawet uświadomić, jak się nazywam...

NOC W REZYDENCJI

73

- Wszystko zależy od ciebie, Vanesso. Jeśli nie jesteś pewna, nie będę cię nakłaniał.

- Ani trochę?

Uśmiechnął się, leciutko ugryzł płatek jej ucha.

- Chcę się z tobą kochać. - Przygarnął ją mocniej. - Więc jak brzmi werdykt?

Oddechnęła głęboko. Jak mogłaby zaprzeczać swemu pragnieniu?

- Też tego chcę...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wpatrując się w jej oczy, ujął rąbek bluzki. Vanessa jak urzeczona podniosła ręce i pozwoliła, by zdjął ją z niej. Po chwili to samo stało się z podkoszulkiem.

Znieruchomieli na moment w ostrym blasku sztucznego światła, pojmując, że doszli do punktu, z którego nie ma już odwrotu. Ich usta się spotkały.

Gdy rozpiął jej stanik i zsunął ramiączka, czas stanął w miejscu, świat przestał istnieć, byli tylko oni. Pocałunki stawały się coraz bardziej gorące i namiętne. Vanessa poddała się instynktowi. Jak mogła kiedykolwiek sądzić, że zdoła powstrzymać tę siłę, która przyciąga ich nawzajem do siebie?

Sięgnęła do guzika spodni Mitcha, a on rozpiął jej suwak. Gdy pozbyli się dżinsów i bielizny, przycisnął ją do olbrzymiej szklanej tafli okna i całował szyję, a potem przesunął wargi niżej, do piersi.

Zanurzyła palce w jego włosach. W środku

NOC W REZYDENCJI

75

cała płonęła. Pragnęła oddać się Mitchowi, a potem... potem może umrzeć z rozkoszy.

Mitch ujął ją pod brodę i znów pocałował żarliwie.

- Chodźmy do sypialni - szepnęła.

- Nie chcę czekać tak długo, Vanesso. - Wszedł w nią delikatnie, powoli, lecz zaraz rozpętała się erotyczna burza.

Wiedziała tylko jedno - pragnęła, by ta szalona chwila trwała wiecznie. Rozkosz narastała w niej, aż wreszcie eksplodowała oślepiając. Vanessa mocno objęła Mitcha za szyję i bez końca szeptała jego imię.

Nic innego się nie liczyło.

Lecz nagle - zbyt wcześnie! - przestał się poruszać, a potem się wycofał. Spostrzegła, że Mitch drży.

- Co się stało? - szepnęła.

- Zapomniałem... o prezerwatywie. Są w sypialni.

- To aż na końcu świata? A może trochę bliżej?

Z szelmowskim uśmiechem zaniósł ją do pogrążonej w półmroku sypialni i położył na chłodnej pościeli. Przyglądała się z podziwem wspaniałej sylwetce oświetlonej księżycową poświatą, gdy wyjmował z szuflady opakowanie i się zabezpieczał.

ROBYN GRADY

Z łatwością rozpalili w niej gorejące pożądanie. Tym razem kochali się powoli, a na szczyt dotarli w tej samej chwili.

Gdy Vanessie powróciła świadomość, pomyślała, że nawet gdyby żyła jeszcze sto lat, nigdy już nie doświadczy czegoś równie cudownego.

Mitch zaproponował, żeby wzięli razem prysznic. Woda była gorąca, lecz jego pocałunki jeszcze gorętsze. W ogóle w kabinie nie było spokojnie. Vanessa, choć zebrała już w życiu niejaki doświadczenia, po raz pierwszy przekonała się, że między prawdziwymi kochankami nic nie jest zakazane, żadnych tabu, o ile panuje zgodna wola.

Czy zawdzięczała to erotycznej biegłości Mitcha, czy może temu, że od początku tak bardzo ją pociągał? Ot, choćby taki drobiazg: gdy namydlał jej plecy, pośladki i uda, doświadczała doznań niby znajomych, a jednak zachwycająco nowych.

Wrócili do sypialni i wśliznęli się pod świeże, pachnące lawendą prześcieradła, cudownie nadzy i zaspokojeni. Jednak Vanessa już zaczynała rozmyślać o przyszłości.

O jutrzejszym dniu.

Mitch i ona żyją w całkiem odmiennych

NOC W REZYDENCJI

77

światach. Owszem, łączyło ich zmysłowe porozumienie, nie wolno jej jednak zapominać, po co tu tak naprawdę przyszła. Sytuacja stała się, delikatnie mówiąc, niezręczna, jednak Vanessa musiała uratować sklep, który tak naprawdę był jej prawdziwym i jedynym domem.

- Chyba powinniśmy wstać i przejrzeć te finansowe zestawienia - powiedziała.

- Mam lepszy pomysł - mruknął Mitch.

- Jaki?

- Chcę trzymać cię w ramionach, kiedy będziesz spała. A gdy się obudzisz... - Pocałował ją żarliwie. - Właśnie wyobraziłem sobie ciebie nagą na przyrządzie do treningu wioślarskiego.

Parsknęła śmiechem.

- Nie słuchałeś moich szkolnych anegdot? Nie uprawiam sportów. Wolę rozrywki umysłowe.

- A ja wolę bawić się z tobą...

Do czwartej nad ranem kochali się jeszcze dwukrotnie, a teraz Vanessa leżała na boku, wpatrując się w przystojną twarz uśpionego kochanka.

Mogłaby bez końca przyglądać się niewielkiej szramie pod lewym okiem lub szerokim, opalonym na brąz ramionom i chłonać siłę, którą emanował nawet we śnie.

ROBYN GRADY

Zwalczyła pokusę, by pocałować go w nieogolony policzek. Cicho wysliznęła się z łóżka i stanęła naga w nikłym blasku rodzącego się dnia. Wbrew sobie musiała zakończyć tę najcudowniejszą noc w życiu i wyniknąć się stąd.

Ujrzała, że Mitch przez sen wysunął ramię, jakby jej szukał.

Boże, jakże pragnęła położyć się z powrotem przy nim! Musiała jednak wrócić do siebie i przebrać się przed pracą. Niewykluczone, że Mitch będzie chciał spotkać się z nią również dziś wieczorem, jednak zdrowy rozsądek i smutne doświadczenia podpowiadały jej, że ta oszałamiająca przygoda nie potrwa długo.

Mądrzej będzie zakończyć ją teraz i ochronić serce przed cierpieniem, zamiast przedłużać ten romans, by w końcu narazić się na ból porzucenia, co stało się udziałem nieszczęsnej Cynthii.

Aż nazbyt łatwo mogła pokochać Mitcha Stuarta... i równie łatwo go stracić.

Weszła do siłowni i ubrała się, a potem skręciła do kuchni i wzięła torebkę. Na stole, pośród resztek kolacji, spostrzegła brązową papierową torbę.

Ciasteczka z wróżbą.

Wyjęła jedno i przeszła przez salon. Na jej

NOC W REZYDENCJI

79

widok Kami się ożywił. Pochyliła się nad akwarium i przycisnęła czubek palca do szkła.

- Bądź grzeczny - szepnęła.

Wsadziła ciasteczko do tylnej kieszeni dżinsów i wyszła na dwór, cicho zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Był jeszcze ranek. Mitchell siedział przy wielkim dębowym biurku, które wcześniej należało do jego ojca. Pogwizdując, przygotowywał dokumenty na przyszłotygodniowe zebranie zarządu, w którym po raz ostatni miał uczestniczyć jako wiceprezes.

Co nie znaczy, że myślał o swoim awansie. Pochłaniały go bez reszty wspomnienia Vanes-sy, kuszących kształtów, śmiechu i krzyków rozkoszy, gdy się wczoraj kochali. Na wspomnienie jej pieszczot krew zawrzała mu w żyłach.

Kiedy się obudził, stwierdził z rozczarowaniem, że już wyszła. Pragnął do niej zadzwonić, lecz zamiast tego, rezygnując z codziennych ćwiczeń, przeczytał sprawozdania finansowe i opracował optymalną strategię naprawczą. Później, już w biurze, załatwił kredyt dla Vanessy. Jutro pieniądze wpłyną na jej konto. Ale dziś wieczorem...

NOC W REZYDENCJI

81

Obrócił w palcach pióro i znów zagwizdał. Na wieczór w programie są wyłącznie przyjemności. Drzwi gabinetu otworzyły się z trzaskiem, omal nie wylatując z zawiasów, i do środka wpadł jak burza Garret Jeffson, prezes Kredytowo-Inwestycyjnego Banku Stuartów, i cisnął na biurko Mitcha plik papierów.

- Do diabła, co się z tobą dzieje? - zapytał podniesionym głosem, mierzwiąc siwe włosy.

Mitch spędził cudowną noc z wyjątkową kobietą, dlatego słońce świeciło dla niego jaśniej niż kiedykolwiek.

- Nic złego, Garret - odpowiedział pogodnie. - Czuję się świetnie.

- Moim zdaniem raczej majaczysz. Jak wyjaśnisz to?!

Mitch spojrzał na podpisane przez siebie podanie o kredyt dla Vanessy Craig. Garret Jeffson był nieskazitelnie uczciwy i posiadał nadzwyczajny zmysł do interesów, dlatego ojciec Mitcha w testamencie powierzył mu misję przygotowania syna do objęcia kierownictwa rodzinnej firmy. Jednak Mitchell już wielokrotnie dowiódł swych zawodowych umiejętności, lojalności i oddania, toteż nie spodobało mu się, że Garret kwestionuje jego kompetencje.

Oparł brodę na splecionych dłoniach.

ROBYN GRADY

- Już zajmowałem się kredytami - odparł zgryźliwie. Na Boga, przecież znał się na tym jak mało kto!
- Vanessa Craig nie ma pieniędzy, żadnych aktywów ani poręczyciela. Owszem, ćwierć miliona to nie jest wielki kredyt, typowy dla małego biznesu, ale co, u licha, ma być zabezpieczeniem? Do tego biznesplan może i sensowny, ale obarczony zbyt dużym stopniem ryzyka. By go zrealizować, trzeba głowy nie od parady, żelaznego zdrowia i charakteru, a także sporo szczęścia. A w naszych kalkulacjach nie ma pozycji „dobry charakter” i „szczęście”, tylko same liczby! Nie jesteśmy fundacją dobroczynną, tylko ban... - urwał gwałtownie, przyjrzał się przenikliwie Mitchellowi i zawołał zmieszany: - Mój Boże, ty z nią sypiasz!
- To naprawdę nie twoja sprawa - odparł chłodno Mitch.
- Twarz Garreta złagodniała, przybrała wyraz ojcowskiej wyrozumiałości. Przysiadł na skraju biurka.
- Synu, kup jej naszyjnik z diamentów, zabierz na wycieczkę do Paryża, ale nie wystawiaj na szwank reputacji swojej ani banku.
- Uspokój się, Garret - odrzekł Mitch z kpiącym uśmiechem. - Pomyśl o tym, że za dwa tygodnie odchodzisz na emeryturę i nie

NOC W REZYDENCJI

83

będziesz się już musiał martwić mną ani tą sprawą.

Prezes spurpurowiał ze złości.

- Twój ojciec powierzył mi podjęcie decyzji w kwestii twojego awansu na stanowisko szefa firmy. Nie mogę sprzeniewierzyć się jego pamięci ani zawieść zaufania naszych udziałowców, postępując wbrew najgłębszemu przekonaniu, że jeszcze do tego nie dorosłeś.

Mitch znał Garreta Jeffsona od dawna, podziwiał go i darzył zaufaniem, jednak nie zamierzał ulec zawołowanemu szantażowi, w dodatku niczym nieusprawiedliwionemu. Był jednak wystarczająco bystry, by wiedzieć, że musi pójść na kompromis, innymi słowy, trochę jeszcze wytrzymać, a po ukończeniu trzydziestego roku życia nie będzie od nikogo zależny.

Chwycił pióro i nakreślił krótką notkę na pierwszej stronie umowy.

- Ja będę poręczycielem. Teraz nie ma już żadnego ryzyka.

Choć na początku miał sporo wątpliwości, uwierzył, że Vanessa Craig poradzi sobie z kłopotami finansowymi. Co więcej, zamierzał jej w tym pomóc, podsunąć właściwe rozwiązania. Oczywiście konieczne będzie przeniesienie sklepu w inne miejsce.

ROBYN GRADY

Garret ruszył do drzwi, mrucząc pod nosem:

- A więc to prawda, miłość jest ślepa i najmądrzejszych przemienia w osłów... lub zapewnia im szczęście do grobowej deski. Albo jedno i drugie.

Mitch zerwał się wściekły. Przecież nie kocha Vanessy! Zna ją zaledwie od dwóch dni. To, co razem przeżywają, to nie miłość, tylko erotyczna rozkosz.

- Panuję nad sytuacją - oznajmił, na powrót siadając.

Garret z ręką na kłamce wciąż się uśmiechał.

- Obrażę się, jeśli nie zaprosisz mnie na wesele.

Gdy drzwi się za nim zaniknęły, Mitch odchrząknął z zakłopotaniem. Garret się myli. Nie zamierzał się żenić, gdyż i bez tego miał nadmiar rodzinnych obowiązków. Pragnął się jedynie zabawić. Do diabła, już niemal zapomniał, jakie to przyjemne! A Vanessa jest seksowna, bystra i co najważniejsze, z natury niezależna. Owszem, ma biznesowe kłopoty, lecz nie czyni to z niej smętnej mimozy łkającej o pomoc. Nawet jeśli przegra, z podniesioną głową ruszy dalej, walcząc o przetrwanie. Boże, jak bardzo różniła się od tych wszystkich bezradnych, a tak naprawdę pasożytniczych kwiatuszków... A zarazem była śliczna i pro-

NOC W REZYDENCJI

85

mienna, jej obecność rozjaśniała jego świat. Niecierpliwie wyczekiwał chwili, gdy znów weźmie ją w ramiona.

Jego wzrok padł na zaproszenie na charytatywne koktajl party w najbliższy sobotni wieczór.

Wprawdzie już odmówił, ale teraz polecił sekretarce, by zadzwoniła ponownie i zarezerwowała miejsca dla dwóch osób. Potem wybrał numer Vanessy i usłyszał jej dźwięczny głos:

- Duże i Małe, czym mogę służyć?
- Przychodzi mi na myśl kilka sposobów, Vanesso.

Ojciec z portretu na ścianie spoglądał na niego z potępieniem. Mitchell odwrócił fotel w stronę okna z widokiem na port.

- Mitch?
- Jak przebiega akcja adopcji spudli?
- Właściciel przysłał mejlem ich zdjęcia. Wyglądają uroczo.
- To ty jesteś urocza.

Westchnęła z zakłopotaniem, co jeszcze bardziej podziałało na jego fantazję, i powiedziała:

- Nie gniewasz się, że wyszłam bez pożegnania?
- Gniewam się strasznie - oznajmił surowo. - Tym razem nie będzie sankcji, lecz strzeż się przed powtórką. - Czekał na wesoły śmiech.

Lecz się nie doczekał.

ROBYN GRADY

- Jesteś zmęczony? - spytała zamiast tego.

- Nigdy nie czułem się lepiej. A ty?

- Mam nadzieję, że dzisiaj w nocy będę spała.

- Ale ze mną.

- To zaproszenie czy ultimatum? - spytała zmienionym tonem.

- Co wolisz - rzucił z uśmiechem, po czym zaproponował: - Może zjemy kolację na mieście?

Jakiś czas milczała, wreszcie odrzekła:

- Jestem już umówiona i nie wiem, kiedy będę wolna.

Poczuł wielkie rozczarowanie, zaraz jednak znalazł sposób, by jak najwcześniej spotkać się z Vanessą.

- Wpadnę do ciebie po pracy i zorientuję się w sytuacji. - Na aparacie telefonicznym zaświeciła się lampka, która wskazywała, że z wewnętrznej linii dzwoni Garret. W pierwszym odruchu Mitchell postanowił nie odbierać, lecz byłoby to niedorzeczne.

Jeszcze tylko dwa tygodnie.

- Vanesso, muszę kończyć. Przyjadę do ciebie o szóstej. - Odłożył słuchawkę i zmarszczył brwi, zastanawiając się, z kim spotka się Vanessa.

- Witaj, ciociu! - Vanessa rozłożyła ramio-

NOC W REZYDENCJI

87

na i objęła ją mocno. - Tak miło cię widzieć, choć muszę przyznać, że zaskoczyłaś mnie, gdy zadzwoniłaś i zapowiedziałaś się z wizytą. Przecież nie cierpisz miasta.

Pani McKenzie uściskała ją, a potem spojrzała gniewnie przez okno.

- Smog, korki na ulicach i tłumy ludzi. Nie opuszczałam mojej posiadłości od... już nawet nie pamiętam, od jak dawna.

Vanessa zaprowadziła ją na zaplecze ozdobione fotografiami w ramkach i ulubionymi roślinami.

Usiadły na wygodnej kanapie. Zbliżała się pora zamknięcia sklepu, a jeśli ktoś wejdzie, na przykład Mitch, usłyszy dzwonek nad drzwiami.

Przez cały dzień zastanawiała się, czy nie powinna zakończyć ich związku. Powtarzała sobie nieustannie, że nie należy do świata Mitchella Stuarta. Zdawała sobie sprawę, że dla takiego mężczyzny skromna uboga dziewczyna może być tylko przelotną rozrywką. Co nie znaczy, że na myśl o spotkaniu z nim serce radośnie nie trzepotało jej w piersi.

Odpędziła te myśli, spojrzała na ciotkę i spytała:

- Więc co się stało? Skąd ta nagła wizyta? Ciotka odłożyła tanią plastikową torebkę i ściągnęła nieskazitelnie białe rękawiczki.

- W zeszłym miesiącu zadzwonił do mnie

ROBYN GRADY

z Los Angeles bliski przyjaciel. Nie widzieliśmy się od lat, a teraz zachorował i zamierzam go odwiedzić. Wylatuję dziś wieczorem. Vanessa zdumiała się niepomiernie.

- Przecież boisz się latać samolotem! - Wiedziała, dlaczego. Rodzice Vanessy zginęli w katastrofie lotniczej, a ona cudem ocalała, przytwierdzona do dziecięcego fotelika. Ciotka wzięła ją do siebie i otoczyła może nawet przesadnie troskliwą opieką.

Vanessa kochała ją, choć zarazem pragnęła szeroko rozpostrzeć skrzydła i zaznać pełni życia. Jednak się nie skarżyła. Dopóki ma sklep, powinna być zadowolona.

Ciotka wyjęła z torebki kopertę.

- Wpadłam tylko na chwilę. Na ulicy czeka taksówka, ale zanim wyjdę, chciałabym ci to dać.

Vanessa się zdziwiła. Jej urodziny wypadły dopiero za miesiąc. Zajrzała do środka.

- Czek? - Rzuciła okiem na podpis, potem na sumę... i oblała ją fala gorąca. - Milion dolarów?! -

Czyżby łagodna cioteczka obrabowała bank? Lub zamordowała kogoś dla polisy ubezpieczeniowej? -

Proszę, powiedz, że nie złamałaś prawa!

Ciotka zachichotała.

- Pamiętasz ten obraz, który twój pradziadek przywiózł z Europy? Mówiłam ci, że to

NOC W REZYDENCJI

89

oryginał. Pewien handlarz sztuki zaferował mi za niego okrągły milion - oznajmiła z dumą.

- A ponieważ sprzedalam też posiadłość za zbliżoną sumę, więc połowa pieniędzy przypada mnie, a połowa tobie.

Oszołomiona Vanessa oddała jej czek.

- Nie mogę tego przyjąć.

Ciotka ujęła jej ręce w spracowane dłonie.

- Kochanie, oprócz ciebie nie mam na świecie nikogo. Nigdy nie byłam rozrzutna, ty też nie. Tak więc... - Wyprostowała wątle ramiona.

- Jak powiedział Jim, kiedy odchodzimy z tego ziemskiego padółu i tak nie możemy zabrać z sobą pieniędzy.

- Jim to ten twój przyjaciel?

- Tak. - Oczy ciotki zabłyśły. - Byliśmy kiedyś zaręczeni.

- Nie miałam o tym pojęcia... - Vanessa usiadła obok niej na krześle. Ciotka była modelową starą panną. Nigdy nie wspominała dawnych kochanków, nie interesowała się mężczyznami. Teraz już wiedziała, dlaczego. Pozostała wierna jedynej miłości.

- Po śmierci twoich rodziców całkowicie pochłonęła mnie opieka nad tobą. Jim wykazał się wielką cierpliwością, jednak kazałam mu czekać zbyt długo.

Mój Boże, pomyślała Vanessa. Ciocia dla

ROBYN GRADY

mnie zrezygnowała z własnego szczęścia. Czyż może być większe poświęcenie?

Ze ściśniętym gardłem objęła kobietę, która była dla niej najukochańszą matką.

- Och, tak mi przykro - wyszeptała. Ciotka łagodnie poklepała ją po plecach.

- Niepotrzebnie, kochanie. Dałaś mi wiele radości, zawsze byłam z ciebie dumna.

- Halo, jest tu ktoś? - rozległ się męski głos. Vanessa otarła łzy i spojrzała na Mitcha, który właśnie wszedł do środka. Na jego widok serce zatrzepotało jej w piersi. Pomyślała, że może powinna zapomnieć o dawnych błędach i po prostu uwierzyć w miłość. Wyznanie ciotki uświadomiło jej, że jeśli nie chwyta się szansy w lot, można ją bezpowrotnie utracić.

- Mitchell Stuart, a to moja ciotka McKenzie - dokonała prezentacji.

- Miło panią poznać - rzekł uprzejmie Mitch.

- Ciocia odwiedziła mnie w drodze do Stanów.

- Wybaczcie, ale na mnie już pora. - Ucałowała siostrzenicę. - Bawcie się dobrze, dzieciaki.

- Ty też - odrzekła ze śmiechem Vanessa, odprowadzając ciotkę wzrokiem.

Gdy zostali sami, Mitch objął ją. W jego

NOC W REZYDENCJI

91

ramionach zapomniała o wszelkich obawach i wątpliwościach.

Całowali się długo i żarliwie. W końcu niechętnie oderwał się od niej.

- Brakowało mi ciebie, panno Craig. Myślałem o tobie przez cały dzień. Pojedźmy do mnie.

Weźmiemy prysznic, a po kolacji zjemy truskawki z sosem czekoladowym.

- Niech zgadnę. W łóżku?

Ochoczo skinął głową i znów pochylił się nad nią, lecz nim ich usta się zetknęły, usłyszeli zdesperowany głos ciotki:

- Dobry Boże, Ness, przed sklepem ktoś potrzebuje twojej pomocy.

Vanessie zamarło serce, zaraz jednak pomknęła, zresztą za Mitchem, który nie omdlewał ni sekundy, tylko od razu ruszył na ratunek.

Wypadł na dwór... i stanął jak wryty, wpatrując się w wielki zniszczony kosz wiklinowy. Potem rozejrzał się po śpieszących chodnikiem przechodniach.

Vanessa dołączyła do niego i uklękła przy koszu na twardym betonie. Pręgowana kocia mama spojrzała na nich wielkimi przestraszonymi oczami i mruknęła ostrzegawczo, chroniąc pięcioro kociąt.

- Biedne maleństwa - wyszeptała Vanessa. - Mają nie więcej niż dwa tygodnie.

ROBYN GRADY

- Wniosę je do środka - zaofiarował się Mitch.

- Wygląda na miłego faceta - zauważyła ciotka McKenzie, gdy zniknął z koszem w sklepie. Pogładziła siostrzenicę po policzku. - Zaslugujesz na kogoś takiego - dodała czule, wsiadając do taksówki.

Vanessa pomachała jej na pożegnanie, a potem pośpiesznie weszła do sklepu i zniknęła drzwi na klucz.

Zakłopotany Mitch stał pośrodku sali, trzymając kosz w pewnej odległości od siebie. Wyraźnie nie był miłośnikiem kotów.

- Gdzie mam go postawić? - zapytał. Popatrzyła na niego z rozbawieniem.

- Tam, w kącie.

Umieścił kosz obok odtwarzacza DVD i kolekcji komedii romantycznych. Przyglądali się, jak kotka troskliwie zajęła się swym potomstwem. Mitch objął Vanesę ramieniem.

- Czy jutro oddasz je do zbadania weterynarzowi? - zapytał.

- Wyglądają na zdrowe. Popilnuję tę kocią rodzinę przez noc.

- To znaczy, że nie wyjdziemy na kolację. - Gdy rzuciła mu przeproszające spojrzenie, dodał: - Zamówię coś na wynos. Może być kuchnia włoska?

NOC W REZYDENCJI

93

- Przepadam za nią.

Z kosza dobiegło głośne miauczenie. Mitch podszedł krok bliżej.

- Ten mały szary pręgowany wygląda na chudsze niż reszta. Myślisz, że jest głodny?

W tym momencie matka zaczęła go karmić i Mitch się rozpogodził.

- Do licha, nigdy nie przypuszczałem, że będę się martwił losem gromady bezdomnych kociąt. A więc obejmujemy tu straż na całą noc?

- Chcesz zostać ze mną i pomóc ich doglądać? - Niby nic wielkiego, a jednak dziwnie ją to wzruszyło.

- Nie odstraszy mnie od ciebie burza śnieżna, gradobicie ani nawet zgraja wrzeszczących kotów. -

Wziął ją w ramiona.

Zalała ją fala ciepła.

- W takim razie podzielę się z tobą moim śpiworem.

Przytulił ją mocniej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dwie godziny później leżeli na blad różowym śpiworze, mając przed sobą całą noc do dyspozycji. Spędzają ją tylko we dwoje, nie licząc kotów, szczura Pana Serka, świnek morskich oraz kilkuset rybek. Wcześniej Mitch pojechał do siebie, wykąpał się, przebrał i wrócił z pysznymi włoskimi potrawami. W tym czasie Vanessa wzięła prysznic i włożyła wojskowe spodnie oraz podkoszulek z napisem „Kocham Sydney”.

Teraz, syci i zadowoleni, leżeli przytuleni i obserwowali śpiące koty. A przynajmniej Vanessa się im przyglądała, gdyż Mitchell był bardziej zainteresowany pieszczaniem jej szyi. Objęła go mocniej. Pomyślała o czeku. Powinna poinformować Mitcha, że nie potrzebuje już kredytu, jednak dar ciotki był tak oszałamiająco wielki, że Vanessa wolała jeszcze poczekać, by się z tym

NOC W REZYDENCJI

95

oswoić. Poza tym nie chciała burzyć uroku chwili rozmową o pieniądzach i sklepie.

- Ciotka McKenzie zaopiekowała się mną po śmierci rodziców - powiedziała tylko. - Zginęli w katastrofie lotniczej, gdy miałam sześć miesięcy.

- Och, tak mi przykro - powiedział szczerze poruszony. - To straszne nie znać swoich rodziców. Zawsze musi boleć...

- Tak, Mitch... Rekompensuję to sobie, znajdując domy dla innych istot.

- Założę się, że pewnego dnia dokonasz jeszcze większych rzeczy.

- Dlaczego tak myślisz? - spytała zdziwiona.

- Może rzuciłaś na mnie urok - rzekł z uśmiechem.

- Jak syrena na żeglarza?

Nadal się uśmiechał, choć zarazem leciutko zmarszczył brwi.

- Czy powinienem uważać na niebezpieczne skały?

W tym momencie z kosza dobiegło ciche miauknięcie. Unieśli się na łokciach, lecz kocia rodzinka wtulona w siebie słodko spała.

- Widocznie któremuś z nich coś się przyśniło - powiedziała z uśmiechem Vanessa.

- Skoro dzieci już śpią, dorośli mają wreszcie

ROBYN GRADY

czas dla siebie. - Pocałował ją w sposób przyprawiający o mocne bicie serca.

- Ty też lubisz pomagać innym - stwierdziła po chwili.

- Masz na myśli te kocięta? - Roześmiał się. - To nic takiego.

- Przeciwnie. I z pewnością kochasz swoją pracę.

Wolałby akurat teraz nie rozmawiać o sprawach zawodowych, niemniej odpowiedział:

- Za niespełna dwa tygodnie prawdopodobnie zostanę prezesem banku.

- Wspaniale, gratuluję!

- To jeszcze nic pewnego. Jest ktoś, kto może zawetować mój awans.

- Twój wróg?

- Garret Jeffson był bliskim przyjacielem mojego ojca.

- Więc w czym problem?

- Zgodnie z testamentem ojca Garret ma podjąć ostateczną decyzję, czy sprostać kierowaniu rodzinną firmą, a ostatnio zirytował się na mnie, ponieważ ośmieliłem się mieć prywatne życie. - W zamyśleniu przeczesał palcami włosy. - Praca jest dla mnie wszystkim, lecz dziś chcę o niej zapomnieć i myśleć tylko o tobie. - Oczy mu rozbłysły. - W sobotni

NOC W REZYDENCJI

97

wieczór mam wziąć udział w imprezie na cele dobroczynne. Pójdiesz ze mną? Przygryzła wargę.

- Jak rozumiem, obowiązują stroje wieczorowe?

- Naturalnie.

- Akurat na takie okazje moja szafa nie ma nic do zaoferowania.

- Więc coś kupimy.

- Koniec świata! - Przycisnęła dłoń do serca. - Facet, który lubi chodzić na zakupy!

- Kiedyś trzeba zacząć. A skoro mowa o ubraniu... - Odchylił elastyczny pasek jej spodni, wsunął dłoń do środka i zaczął ją pieścić.

- Naprawdę, nie powinieneś tego robić...

- mruknęła już podniecona.

- Mam nadzieję, że mówisz o zakupach.

- Pocałował ją w szyję.

- Jasne, że o zakupach... - Przymknęła oczy, upajała się pieszczotami Mitcha. - To jedna z tych chwil, które chciałabym zapamiętać na zawsze - szepnęła.

- Zapamiętajmy ją oboje, Vanesso. Zapamiętamy...

Gdy obudziła się o świcie, zobaczyła, że Mitch wpatruje się w nią z leniwym uśmiechem.

ROBYN GRADY

Od strony kosza dochodziły odgłosy wylizywania kociąt przez matkę i skrobania pazurków.

Vanessa wspomniała cudowne godziny, które przeżyli w nocy. Przeciągnęła się i zarzuciła Mitchowi ramiona na szyję.

- Niestety, A wygląda na to, że cały świat się już obudził - pożałowała się.

Pragnęłaby spędzić cały dzień w łóżku z Mitchem, lecz czekały ją ważne sprawy, przede wszystkim zrealizowanie czeku.

Odsunęła kołdrę, wstała i nastawiła czajnik, potem włożyła dżinsy i podkoszulek.

- Jakie masz plany na dzisiaj? - zapytał Mitch.

- Mam dość wypełniony dzień.

- Więc postaraj się znaleźć czas, aby sprawdzić swoje konto bankowe. - Też podniósł się z łóżka.

Przetarła oczy i ziewnęła. O czym on mówi? Czyżby dowiedział się o czeku?

- Po co?

- Wczoraj zaaprobowałem twoje podanie o pożyczkę.

Vanessie na moment odebrało mowę.

- Zaraz... przecież niczego jeszcze nie podpisałam.

- Wszystko już załatwione. - Przyjrzał się jej uważnie. - Sądziłem, że będziesz szczęśliwa.

NOC W REZYDENCJI

99

- Jestem... tylko że to tak nagle.

- Wieczorem sfinalizujemy niezbędne formalności i do poniedziałku wszystko będzie gotowe.

Boże, nie! - pomyślała.

- Nie wiem... po prostu nie wiem, co powiedzieć.

Mitch zachichotał.

- Powiedz: „Dziękuję”, a ja odpowiem: „Nie ma za co”.

Z tych wszystkich emocji aż musiała przysiąść na krześle.

- Przepraszam, jestem jeszcze na wpół śpiąca.

Objął ją.

- Tej nocy też się nie wyśpisz, obiecuję. - Pocałował ją. - Więc zdrzemnij się jeszcze choćby z godzinę, póki masz okazję. I przykaż tym kotom, żeby zachowywały się grzecznie, dopóki nie wrócę. - Znow ją pocałował i ruszył do drzwi. - Zadzwoń do ciebie.

Po jego wyjściu Vanessa zaparzyła sobie mocną kawę. Pomyślała, że Mitch zadał sobie tyle trudu i załatwił dla niej kredyt w ekspresowym tempie. Kto mógł przewidzieć, że wydarzy się cud i z nieba spadnie jej milion dolarów?

Wolała nie wspominać Mitchowi, iż nie

100

ROBYN GRADY

potrzebuje już pożyczki, dopóki nie upewni się, że czek na pewno ma pokrycie. Oczywiście ciotka świętych mogłaby uczyć cnoty rzetelności i uczciwości, ale... Ale milion dolarów?!

Usłyszała głośne miauczenie. To kocięta gramoliły się z kosza.

- Może któreś z was chce mi poradzić, jak powinnam postąpić?

Przytuliła do piersi kolejno wszystkie, zanim wreszcie podjęła decyzję. Miała nadzieję, że słuszną.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W życiu Mitchella Stuarta wszystko układało się coraz lepiej.

Po wyjściu od Vanessy wskoczył w samochód i odwiedził paru zaprzyjaźnionych pośredników nieruchomości, aby wybrać nowy lokal dla sklepu Duże i Małe. Ostatecznie wyselekcjonował dwa - wprawdzie o połowę mniejsze od dotychczasowego, lecz za to położone w zamożnej dzielnicy.

Zamierzał wieczorem przedstawić Vanessie te propozycje i był pewien, że przyjmie to z radością. Tymczasem jednak musiał nadrobić papierkową robotę w banku.

Kilka minut po jedenastej wkroczył do gabinetu w doskonałym nastroju, który jednak rozwiął się, kiedy ujrzał Garreta Jeffsona siedzącego za jego biurkiem.

- Witaj, Garret - rzekł zaskoczony.

- Gdzie byłeś? - rzucił surowo prezes, bębniąc palcami po blacie. - Nie zjawiłeś się na

ROBYN GRADY

spotkaniu z Vanmirem Striversem, w dodatku wyłączyłeś komórkę. A przecież chodzi o naszą ekspansję w Azji i Oceanii! Nie interesują mnie żadne usprawiedliwienia.

Mitchell skrzyżował ramiona na piersi.

- Dlaczego sądzisz, że zamierzam się tłumaczyć?
- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.
- To nie twoja sprawa, gdzie byłem.-Mitch z trudem hamował gniew.

Jeffson złągodniał.

- Osiągasz w pracy znakomite wyniki. Przymknę oko na twoje postępowanie w ostatnich paru dniach. Też kiedyś byłem młody, tyle że wybrałeś fatalną porę, by się zakochać.

Mitchell z rozbawieniem parsknął śmiechem.

- Nie zakochałem się i nie jestem nastolatkiem, tylko poważnym biznesmenem, który wiele osiągnął w tej firmie.

- Być może, ale nie zdobyłeś jeszcze fotela prezesa.

Mitch pochylił się nad biurkiem i zacisnął dłonie na blacie.

- Co to ma być, Garret? Groźba?
- Synu, rozumiem twoją sytuację... - zaczął prezes pojednawczo.
- Wybacz - przerwał mu brutalnie. - Mam sporo pracy. - Obszedł biurko.

NOC W REZYDENCJI

103

Garret wstał powoli.

- W nocy moją żonę zabrano do szpitala. Lekarze uważają, że doznała serii mikroudarów mózgu. Nie mogę polecieć na spotkanie do naszego oddziału w Melbourne. Chciałbym, żebyś mnie zastąpił.

Mitchell poczuł się jak skończony drań.

- Boże, Garret, tak mi przykro. - Potarł czoło. - Wybacz... Naturalnie, że cię zastąpię. Jedź do żony.

Jeffson położył mu dłoń na ramieniu.

- Dziękuję, synu. I pamiętaj, że wierzę w ciebie.

Po jego wyjściu Mitch zaczął nerwowo przechadzać się po gabinecie. Oczywiście poleci do Melbourne, ale Garret musi go zrozumieć. Od piętnastego roku życia musiał pełnić rolę głowy rodziny, a gdy tylko skończył studia, zaczął współrządzić bankiem Stuartów. Do licha, czyżby po tym wszystkim nie miał prawa do odrobiny wolności?!

Jego wzrok przykuł portret ojca. Mitch zadumał się na moment, potem zdecydowanym ruchem zdjął obraz ze ściany.

- Przepraszam, tato, ale najwyższy czas, żebym zaczął postępować po swojemu.

- O rany! - zawołał Mitch z podziwem,

ROBYN GRADY

stając w sobotni wieczór w drzwiach mieszkania Vanessy.

Z dumą okręciła się przed nim w pierwszej w swym życiu wieczorowej sukni. Całe popołudnie spędziła w salonie piękności i czuła się, jakby zeszła prosto z okładki żurnala. Tyle że to było dla niej całkiem nowe przeżycie.

- Więc uważasz, że może być? - spytała z niepewnym uśmiechem.

- Podobasz mi się w dzinsach, ale to... - Westchnął z zachwytem.

Stanik z wąziutkimi ramiączkami przechodził w zwiewną niebieskawozieloną jedwabną spódniczkę wyszywaną klejnotami, która spływała niczym lśniące morskie fale. Nawet w swym ubogim mieszkanku Vanessa poczuła się jak księżniczka. Zresztą traktowała je tylko jako miejsce do spania. Jej prawdziwym domem był sklep.

- Nie musisz wchodzić - rzuciła, chwytając torebkę.

Widok Mitcha zaparł jej dech w piersi. Miał na sobie nienagannie skrojony smoking od Armaniego, który nosił z niewymuszoną elegancją. Nie widzieli się od kilku dni, co Vanessie wydawało się wiecznością. Była ogromnie rozczarowana, gdy zadzwonił we wtorek i poinformował, że musi lecieć służbowo do Melbourne.

NOC W REZYDENCJI

105

Z uśmiechem ujął ją pod ramię i sprowadził po schodkach do lśniącej limuzyny z szoferem.

- Mój przyjaciel, który organizuje tę imprezę dobroczynną, lubi, gdy goście zadają szyku - wyjaśnił z uśmiechem.

- Na jaki cel będą przeznaczone pieniądze?

- Na wsparcie drobnych przedsiębiorców. Coś w sam raz dla ciebie. - Uśmiechnął się. - Co roku ofiarowuję pokaźną sumę, jednak rozdziałem funduszy zajmuje się Thomas.

Vanessa spostrzegła właścicielkę domu, panią Micheljon, zerkającą na nich ukradkiem przez kuchenne żaluzje, i na moment ogarnęło ją zwątpienie. Mała Ness Craig z prowincji w wytwornej sukni, w towarzystwie olśniewająco przystojnego milionera... Kogo chce nabrać?

Zaraz jednak odzyskała pewność siebie, dumnie zadarła głowę i mocniej ujęła Mitcha pod ramię.

Uśmiechnięty szofer ze szpakowatym wąsem otworzył drzwi limuzyny. Czując się jak Kopciuszek jadący na bal - czy woźnicą powozu z dyni był koń, czy pies? - wśliznęła się na miękkie skórzane siedzenie, a Mitch zajął miejsce obok niej. Wyjął kieliszki do szampana i sięgnął do srebrzystego wiaderka z lodem. Vanessa odmówiła gestem dłoni, ale

ROBYN GRADY

roześmiała się, gdy wydobył butelkę jej ulubionej lemoniady.

Uświadomiła sobie ze wzruszeniem, że pomyślał o wszystkim.

Popijając słodki gazowany napój, przypomniała sobie, że wczoraj zweryfikowała czek ciotki. Uznała, że najwyższy czas, by powiedzieć o tym Mitchowi. Poczowała ekscytację i dumę, ale też zdenerwowanie. Jak przyjmie wiadomość, że została milionerką?

Odchrząknęła.

- Mitch, muszę ci coś wyznać.

- Pozwól, że zgadnę. Wykosztowałeś się na tę suknię. Żałuję, że nie mogliśmy kupić jej razem, ale zwrócę ci za nią. Jest warta każdej ceny.

- Cieszę się, że ci się podoba, ale nie chcę od ciebie pieniędzy.

Odstawił kieliszek.

- Jeżeli chodzi o twój sklep, to przed wyjazdem znalazłem kilka odpowiednich pomieszczeń. Są wprawdzie o połowę mniejsze, ale za to znajdują się w zamożnej dzielnicy.

Teraz, kiedy zyskała własny kapitał, Vanessa zamierzała pozostać w dotychczasowym lokalu, a nawet nabyć go na własność, lecz zanim zdążyła to wyjaśnić, zajechali na miejsce. Wysiedli i Mitch przywitał się serdecznie z wyso-

NOC W REZYDENCJI

107

kim przystojnym mężczyzną o brązowych oczach, a potem dokonał prezentacji:

- Thomas, poznaj Vanesę Craig.

- Ogromnie miło mi poznać twoją uroczą towarzyszkę. - Thomas z przesadną elegancją ucałował jej dłoń, po czym wskazał szerokie schody wiodące do olbrzymiej, wytwornie urządzonej sali z marmurowymi greckimi kolumnami. - Podają już szampan i kanapki, a niebawem zaczną się tańce. Mam nadzieję, że zostaniecie aż do pokazu sztucznych ogni. - Zajechała kolejna limuzyna. Thomas pomachał do wysiadających gości i zawołał z emfazą: - Doprawdy, uwielbiam te przyjęcia!

- Thomas jest gejem - rzekł Mitch do Vanessy, gdy wchodzili po schodach.

- Jest czarujący.

- I ma zmysł do interesów. Gdybym nie był tak zaabsorbowany bankiem, już dawno nawiązałbym z nim współpracę przy jakimś większym przedsięwzięciu biznesowym.

Gdy znaleźli się w sali balowej, podeszli do nich znajomy Mitcha z firmy prawniczej z żoną, wybitny analityk komputerowy, pewien znany polityk oraz jeszcze kilka ważnych person. Wywiązała się rozmowa, którą Vanessa uznała za nadzwyczaj interesującą, lecz kiedy zapytano ją o opinię na temat nowych trendów

ROBYN GRADY

paryskiej mody, a potem o zdanie w kwestii kryzysu ekonomicznego, nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Mitch najwyraźniej uważał, że ona świetnie się bawi, jednak było inaczej. Poza nią wszyscy doskonale się znali i miała wrażenie, że rozmawiają w tylko dla siebie zrozumiałym języku. Po dwóch godzinach twarz zaczęła jej drętwieć od ciągłych uśmiechów, a pantofle coraz bardziej uwierały. Zatęskniła za domem i kociećami.

- Wyjdę na chwilę przypudrować nos - oznajmiła Mitchowi.

Pocałował ją czule w policzek, po czym wrócił do przerwanej rozmowy.

Wyszła na balkon, odetchnęła świeżym powietrzem i z ulgą zrzuciła z nóg ośmiocenty-metrowe szpilki.

Przeżyła z Mitchem cudowne chwile, lecz tutaj czuła się równie obco jak w domu jego matki. Jakby była ledwie tolerowanym intruzem.

Zapatrzyła się na odległe kolorowe światła portu. Mimo żywionych złudzeń, w głębi duszy wiedziała, że nie należy do świata Mitchella Stuarta. Powinien zjawić się tu z kobietą, która pojmuje niuanse tego przepychu i blichtru. Zbyt wiele ich dzieli. Zresztą sam tego dowiódł, wyrzucając jej wizytówkę.

NOC W REZYDENCJI

109

Drgnęła, gdy ktoś położył jej na ramieniu ciepłą dłoń.

- Mitch!

- Ty drżysz. - Wpatrywał się w nią płonącym wzrokiem. - Wracajmy do domu.

Zgodziła się z wahaniem. Kiedy pożegnali się z Thomasem oraz resztą znajomych Mitcha i usiedli na tylnym siedzeniu limuzyny, zagadnął:

- Więc o czym chciałaś mi powiedzieć, zanim nam przeszkodzono?

- Chodzi o moją ciotkę.

- Tylko mi nie mów, że znalazła następne bezdomne koty!

- Nie. Sprzedała posiadłość, a także cenny obraz po dziadku, i ofiarowała mi pieniądze, które za niego otrzymała.

- Rozumiem. Jaka to suma?

- Czterokrotnie większa niż kredyt z twojego banku.

- Dlaczego nie poinformowałaś mnie o tym wcześniej?

- Z początku byłam zbyt zaskoczona i oszołomiona. Potem wyjechałeś, a nie chciałam mówić o tym przez telefon. - Gdy znów w milczeniu tylko kiwnął głową, dodała pośpiesznie: - Oczywiście, zwrócę pożyczkę łącznie z wszystkimi opłatami manipulacyjnymi.

ROBYN GRADY

- Myślisz, że tym się martwię? - rzucił z kamienną miną.

- Więc czym?

- Niczym ważnym.

- Proszę, powiedz - rzekła, dręczona złymi przeczuciami.

- Poręczyłem za ten kredyt - oznajmił z ociąganiem.

Ujęło ją, że tak postąpił, choć znali się wówczas zaledwie dwa dni, zarazem jednak poczuła się, jakby ją sobie kupił. Powiedziała mu przecież, że nie chce jego litości.

Wyprostowała się, odwróciła wzrok.

- Nie musiałeś tego robić.

To pierwsza rysa na ich związku, znak, że Kopciuszek już wrócił z balu. Potwierdziło się jej przeświadczenie, że Mitch powinien był zjawić się na tym przyjęciu z kobietą ze swojej sfery, która pojmuje jego subtelne aluzje, zna się na winach, lata na zakupy do Hongkongu i nie mieszka w wałącym się domu. Z kimś, kogo prawdziwie szanuje, a nie traktuje z wyższością.

Była dla niego tylko przelotną przygodą i nie zmieni tego nawet otrzymany od ciotki milion dolarów. Chciała jak najszybciej znaleźć się u siebie, zanim piękna suknia zmieni się z powrotem w łańchmany Kopciuszka.

NOC W REZYDENCJI

111

Reszta drogi upłynęła im w milczeniu. Gdy zajechali na miejsce, Mitch otworzył drzwi i rzekł:

- Wejdę z tobą.

- Proszę cię, nie. -Nadal unikała jego wzroku.

- Wobec tego zadzwonię jutro. Vanessa wysiadła, a gdy samochód ruszył, powlokła się do frontowych drzwi. Zastanawiała się z bólem, co będzie, jeśli Mitch jednak więcej się nie odezwie. Wchodząc po schodkach, usłyszała w nocnej ciszy narastający warkot. Mocniej ścisnęła torebkę, odwróciła się i ujrzała wracającą limuzynę, z której wyskoczył Mitch. Podszedł do niej szybkim krokiem i wziął ją w ramiona.

- Porywam cię do siebie - oznajmił.

- Ależ...

Przerwał jej pocałunkiem.

Podczas jazdy milczeli. Kiedy weszli do salonu, Mitch opadł na pluszowy fotel, niecierpliwie zerwał krawat, rozpiął kołnierzyk koszuli i przyjrzał się Vanessie, która przystanąła niepewnie pośrodku pokoju. Choć miała na sobie wytworną wieczorową suknię, wydała mu się krucha i bezbronna.

Podczas pobytu w Melbourne starał się

ROBYN GRADY

skupić na obowiązkach zawodowych, lecz nocami myślał wyłącznie o Vanessie. Pragnął wskoczyć w pierwszy samolot i przylecieć do niej... chociaż wiedział, że to szaleństwo. Wprawdzie pociągała go urodą, inteligencją i zmysłowością, ale, jak powiedział Garretowi, nie jest już nastolatkiem. Praca musi pozostać dla niego najważniejsza.

Jednak tak długo czekał na tę noc i nie chciał, by zakłóciło ją nieporozumienie z powodu bankowego kredytu.

Wstał z fotela. Jeszcze zanim wypowiedział swoją prośbę, wyobraził sobie jej efekt.

- Ness... zdejmij sukienkę.

Otworzyła szeroko oczy, zawahała się, ale usłuchała. Jedwabna suknia opadła na podłogę. Vanessa stanęła przed nim naga, oddychając szybko. Mitch chłonał wzrokiem jej kuszące kształty. Serce waliło mu mocno. Zrzucił smoking, po czym podszedł do Vanessy, ujął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

Kiedy znaleźli się w łóżku, zdjął jej majteczki i zaczął ją pieścić.

- Mitch... och, Mitch... doprowadzasz mnie do szaleństwa!

- Tak jak wcześniej ty mnie.

- Więc to twoja zemsta? - szepnęła z uśmiechem.

NOC W REZYDENCJI

113

- Nie, nasza nagroda. Pocałował ją namiętnie, a potem kochali się z nadzwyczajnym zapałem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka pani Stuart, ubrana w czerwoną jedwabną suknię, zeszła po szerokich schodach rezydencji i uściskała na powitanie syna.

- Wyglądasz jak zwykle przystojnie - zauważyła, po czym przeniosła spojrzenie na stojącą obok zakłopotaną Vanessę.

Wyciągnęła do niej dłoń, lecz zaraz przycisnęła ją do piersi.

- Czyżbym słyszała piski moich małych spudli? - wykrzyknęła uradowana.

Vanessa zamknęła oczy, żałując, że w ogóle tu przyszła.

Obudziła się rano w skłębionej pościeli w sypialni Mitcha. Znowu się kochali, a potem próbował ją namówić, by towarzyszyła mu w ćwiczeniach w siłowni. Gdy stanowczo odmówiła, zaprowadził ją do basenu, gdzie sobie pobaraszkowali, oczywiście nago.

Później pojechali do jej sklepu. Była tam już

NOC W REZYDENCJI

115

sprzedawczyni, którą zatrudniła, kiedy zyskała pewność co do swej sytuacji finansowej. Vanessa sprawdziła, jak się mają kocięta, podczas gdy Mitch zerkał ukradkiem na szczeniaki rot-tweilery, udając, że wcale się nimi nie interesuje. Potem zjawił się hodowca z małymi spudłami. Wszystkie cztery miały jedwabiście miękką jasnorudą sierść, były wesołe i pełne energii.

Między nią a Mitchem z pozoru wszystko układało się świetnie. Na szczęście udało się im przezwyciężyć nieporozumienie dotyczące pożyczki bankowej i czeku od ciotki McKenzie. Mitch odnosił się do Vanessy z czułością i namiętnością. Byli sobie bliżsi niż kiedykolwiek, a jednak...

Czuła się oszołomiona i przytłoczona tempem ostatnich wydarzeń, do tego wciąż nękały ją wątpliwości, czy naprawdę pasuje do świata Mitcha. Ubiegłej nocy rozwiął je pieściami i pocałunkami, lecz teraz powróciły ze zdwojoną siłą, gdy znów trafiła do imponującej rezydencji i zetknęła się z wyniosłym zachowaniem pani Stuart. Cieszyła się, że szczeniaki znajdują tu miłość i troskliwą opiekę, lecz zarazem pragnęła jak najszybciej stąd wyjść.

- Pieski są na tylnym siedzeniu - odpowie-

ROBYN GRADY

dział matce Mitch i zawrócił do hondy Va-nessy.

- Niech każde z nas wniesie jednego - zaproponowała pani Stuart, gdy otworzył drzwiczki, po czym zawołała: - Cynthio, jest już pani od psów!

Vanessa zachnęła się w duchu, zdegustowana tym, że znów została tak lekceważąco nazwana.

Po schodach zbiegła Cynthia w cytrynowej sukience. Tyin razem nie była zapłakana i powitała Vanesę ze szczerą radością.

- Nie mogę się już doczekać poznania nowych członków rodziny! - zawołała.

- A szczeniaki nie mogą się doczekać poznania ciebie - odrzekła Vanessa z równym entuzjazmem.

Wnieśli pieski do środka. Właśnie to najbardziej kochała w swojej pracy. Ilekroć wyszukała dla któregoś ze zwierzaków serdeczną opiekę, czuła się, jakby to częśćka jej samej znalazła dom.

Wiedziała jednak, że posiadłość Stuartów nigdy nie stanie się dla niej domem - i ta świadomość jeszcze bardziej pogłębiła dręczące ją poczucie niepewności i przeświadczenie, że ona i Mitchell należą do biegunowo odmiennych światów.

NOC W REZYDENCJI

117

Weszła po schodach do pokoju, trzymając w ramionach szczeniaka. Piesek niesiony przez Cynthię wdrapywał się na nią i usiłował polizać ją w nos. Postawili je na podłodze, cofnęli się i patrzyli, jak małe spudle obwąchują swoje posłania oraz kolorowe piłki i miski.

Cynthia westchnęła.

- Dziękuję ci, Vanesso. One są urocze. Już sam ich widok podniósł mnie na duchu. - Ukucnęła, by pobawić się z pieskami.

Pani Stuart stanęła obok Vanessy i powiedziała tak cicho, by tylko ona ją usłyszała:

- Ogromnie się cieszę, widząc córkę znów uśmiechniętą. Czasami rozstanie bywa trudne, ale kiedy jakiś związek jest szkodliwy... - Nie dokończyła, lecz zgodnie z jej intencją Vanessa doskonale pojęła aluzję. - Musimy się rozliczyć za dostarczenie psów. Pozwoli pani ze mną?

Vanessa poszukała wzrokiem Mitcha. Bawił się w najlepsze z jednym ze spudli. Odetchnęła głęboko, by dodać sobie odwagi. Nie potrzebowała niczyjego wsparcia, by stawić czoło tej kobiecie.

Zrealizowała zamówienie i jakoś zniesie to, że pani Stuart nie darzy jej sympatią.

Chyba że nadal spotykałabym się z Mitchem, przemknęło jej przez głowę. Wzdrygnęła się

ROBYN GRADY

na myśl, kto mógłby wtedy zostać jej teściową.

Gdy znalazły się w salonie, Beatrice Stuart wyjęła z kredensu czek i powiedziała wyniosłym tonem:

- Miałam rację, gdy uznałam, że jesteś doświadczona.

Serce Vanessy waliło mocno, ale zdołała zachować niewzruszoną minę.

- Co zamierza mi pani powiedzieć? - spytała chłodno.

- Widzę, że nie lubi pani owijać w bawełnę. To dobrze. - Pani Stuart podeszła do wazonu ze szkarłatnymi różami i sekatorem przycięła kilka kolców. - Wczoraj odwiedził mnie Garret Jeffson, najbliższy przyjaciel mojego zmarłego męża i prezes naszego banku. Pod koniec tego tygodnia miał przekazać mojemu synowi kierowanie firmą, postanowił jednak odłożyć tę decyzję, gdyż ostatnio zaniepokoiło go dziwne zachowanie Mitcha.

- A pani obwinia o to mnie - wydusiła Vanessa, hamując gniew. - Mitchowi by się to nie spodobało.

- Może teraz istotnie nie. Cynthia w ubiegłym tygodniu również rozpaczała z powodu zerwania, ale, jak pani widzi, doszła już do siebie. To było najlepsze wyjście.

NOC W REZYDENCJI

119

Wszystko stało się jasne. Pani Stuart nie aprobowała narzeczeństwa Cynthii, podobnie jak nie aprobuje związku Mitcha z Vanessą.

- Zapłaciła pani narzeczonemu córki, żeby ją porzucił, tak? - rzuciła z odrazą.

Beatrice Stuart odłożyła sekator.

- Proszę wejrzeć w siebie. Proszę pomyśleć o dobru Mitcha, a nie tylko o swoich... wybujałych ambicjach. Rozumiem, że pragnie pani lepszego życia, ale naprawdę nie warto się porywać na niedosiężne dla siebie szczyty. Lepiej poszukać kogoś ze swojej sfery.

Vanessa roześmiała się, choć sytuacja nie była zabawna.

- To wprost niesłychane! - rzuciła ostro. - Jestem w Australii w dwudziestym pierwszym wieku czy też znalazłam się w wiktoriańskiej Anglii i rozmawiam z jaśnie oświeconą księżną panią?

Beatrice Stuart wzdrygnęła się. Zrozumiała, że przyjęła zły ton. Vanessa Craig ma swoją dumę i jest inteligentna, więc trzeba inaczej z nią rozmawiać. Dlatego uderzyła w błagalną nutę.

- Twierdzi pani, że darzy uczuciem mojego syna... Również go kocham i poświęciłabym dla niego wszystko. To najgłębszy dowód miłości. Mitch powinien bez reszty skoncentrować

ROBYN GRADY

się na pracy, gdyż w przeciwnym razie zaprzepaści wysiłek minionych piętnastu lat. Proszę pomyśleć, jakie byłoby to okropne, gdyby kiedyś zarzucił pani, że przeszkodziła mu pani w karierze? A jak go znam, stałoby się to bardzo szybko.

Vanessa zacisnęła usta. Musiała niechętnie przyznać pani Stuart rację, i to aż w dwóch kwestiach. Ciotka McKenzie dowiodła prawdziwej miłości, gdy zrezygnowała z Jima i poświęciła się opiece nad osieroconą siostrzenicą. Ponadto Vanessa istotnie obawiała się, że Mitch wkrótce oprzytomnieje i porzuci ją, znudzony przelotnym romanssem.

Pani Stuart mówiła dalej z determinacją psa myśliwskiego, który zwęszył krew:

- Proszę rozważyć to, co powiedziałam. Mitch potrzebuje żony wywodzącej się z jego sfery. Kobiety ustosunkowanej, która skończyła ekskluzywną szkołę i będzie ozdobą salonów, zachowa się jak należy podczas tych wszystkich wytwornych przyjęć, w których mój syn musi uczestniczyć jako należący do elity i naszej finansjery, i w ogóle naszego kraju.

Vanessa przypomniała sobie, jak bardzo nie na miejscu czuła się pośród wszystkich tych sławnych i absurdalnie bogatych ludzi. Zresztą

NOC W REZYDENCJI

121

kiedyś już była związana z zamożnym mężczyzną, lecz okazało się, że traktował ją jako „cizię na boku”.

Pani Stuart pokiwała głową, jakby doskonale zdawała sobie sprawę z dręczących Vanesę wątpliwości, i wręczyła czek. Opiewał na znacznie większą sumę, niż wynikało to z umowy.

- Potraktuj to jako premię za dobrze wykonaną pracę. Nie sędzę, abyśmy kiedykolwiek jeszcze potrzebowali twoich usług.

Vanessa osłupiała. Miała wrażenie, że znów jest biedną wiejską sierotą.

Nagle w ten koszmar wdarł się głos Mitcha:

- Skończyłyście już rozliczenia, moje panie?

- Tak sędzę - oświadczyła z satysfakcją jego matka.

- Chcesz pożegnać się ze szczeniakami? - zwrócił się do Vanessy.

- Nie - wydusiła. - Z pewnością będzie im tu doskonale.

W drodze powrotnej zaproponował, żeby zatrzymali się na lunch w barze Manly Beach. Zamówił hamburgery z frytkami i colę, po czym usiedli przy stoliku na skraju plaży. Mitch zajadał ze smakiem, lecz Vanessa straciła apetyt i większość swojej porcji ofiarowała mewom.

122 ROBYN GRADY

Przypomniała sobie ulubione powiedzenie ciotki McKenzie: „Wierz w siebie i otaczaj się ludźmi, którzy również w ciebie wierzą”.

Po wczorajszej nocy skłonna była zaufać Mitchowi i uznać, że ma poważniejsze zamiary, a nie tylko ochotę na przelotną przygodę, jednak wstrętne słowa pani Stuart w olbrzymim stopniu nadwątlily to przekonanie. Była pewna tylko jednego: bez względu na to, jak długo jeszcze będzie spotykać się z Mitchem, nie chce więcej widzieć jego matki. To nie był przejaw tchórzostwa ani uporu, lecz zdrowy odruch samoobrony. Nie życzyła sobie, by ta kobieta zatruwała jej życie zarzutami i uprzedzeniami. Lecz wewnętrzny głos szeptał jej uparcie, że przynajmniej niektóre argumenty pani Stuart są sensowne. Vanessie zależało na dobru Mitcha. Zastanawiała się, czy związek z nią naprawdę może złamać mu karierę.

Nie zdecydowała się jednak opowiedzieć mu

o rozmowie z jego matką, w obawie by nie uznał, że się skarży. Poza tym nie chciała denerwować jego... ani siebie. Zamierzała cieszyć się pięknym wiosennym dniem spędzonym w towarzystwie uroczego kochanka.

Rzuciła ostatnią frytkę piszczącej mewie i głęboko wciągnęła w płuca rześkie słone powietrze.

NOC W REZYDENCJI

123

- Ocean wygląda cudownie. Mitch dopił colę.
- Chcesz popływać?
- Nie mamy kostiumów kąpielowych.
- Rano nas to nie powstrzymało.
- Ale teraz jesteśmy w miejscu publicznym.
- W takim razie wróćmy do mnie. Nauczę cię nurkować. Jak długo potrafisz wstrzymać oddech?
- A jak szybko ty potrafisz biec? - Zerwała się na nogi, czując przyływ radosnej energii. - Ścigamy się do brzegu!

Gdy zaczął zdejmować mokasyny, Vanessa kopnięciem zrzuciła sandały i pognąła po miękkim ciepłym piasku.

- Hej, zaczekaj na mnie! - wrzasnął. Popędził za nią, lecz gdy już ją doganiał, skręciła gwałtownie i wbiegła do wody.
- Myślałam, że jesteś w formie - rzekła z kpiącym śmiechem, gdy już złapała oddech.
- Hej, mała, chyba chcesz być mokra!
- Mitch, nie! - panikowała. - Nie mamy ubrań na zmianę, a woda jest zimna.
- Nie szkodzi.-Ruszył ku niej z wyzywającym błyskiem w oczach. - To będzie ożywcza kąpiel.
- Poddaję się. - Uniosła rękę.

ROBYN GRADY

- Za późno.

W tym momencie zwała się na nich olbrzymia fala. Vanessa nie miała pojęcia, jak pośród potoków spienionej wody Mitch zdołał odnaleźć jej usta. Wiedziała jedynie, że miał rację. To rzeczywiście było ożywcze.

A ona była zakochana.

Mokrzy i rozradowani wrócili do samochodu. Szczęśliwie Vanessa miała w bagażniku ręcznik, którym się wytarli. Wciąż tryskała energią i optymizmem. Nie chciała myśleć o okropnym zachowaniu matki Mitcha. Pragnęła skupić się na nadchodzących minutach, godzinach i dniach, które spędzi z ukochanym mężczyzną.

Zastanawiała się nawet, czy mógłby też się w niej zakochać.

Pojechali do jej sklepu. Gdy weszli do środka, rozpromieniona sprzedawczyni oznajmiła:

- Panno Craig, sprzedałam ostatniego z rot-tweilerów!

Vanessa znieruchomiała w pół drogi do kontuaru.

- Lucy, zapomniałaś? Masz mi mówić po imieniu. - Zerknęła na Mitcha, który przystanął przy klatce ze szczeniakiem, potem

NOC W REZYDENCJI

125

znów spojrzała na ekspedientkę z kolczykiem w nosie i zniżyła głos. - Przecież nadal tu jest.

Lucy wychyliła się przez ladę i odrzekła konspiracyjnym szeptem:

- Klient zostawił zaliczkę i powiedział, że wróci po szczeniaka za dwa tygodnie, w urodziny swego synka.

Mitch podszedł i położył Vanessie dłoń na ramieniu.

- Co się stało? - zapytał.

Już miała odpowiedzieć, że nic takiego, ale Lucy ją uprzedziła i wyjaśniła skwapliwie:

- Właśnie mówiłam, że klient kupił ostatniego rottweilera. Szczeniak był zachwycony, łasił się do niego i najchętniej od razu by za nim poszedł.

Vanessa przymknęła oczy. Poczula, że Mitch cofnął rękę, i usłyszała, jak powiedział:

- Cóż, malec znajdzie tam troskliwą opiekę.

Odwróciła się szybko, by zobaczyć jego minę. Czy miała prawo oczekiwać, że w ciągu zaledwie kilku dni zmienił się na tyle, by zaakceptować kłopoty, zamęt i hałas, nieodłącznie związane z posiadaniem szczeniaka?

I że być może dojrzał nawet do jeszcze innego zaangażowania...

Współczująco ścisnęła mu rękę.

ROBYN GRADY

- Przykro mi, Mitch.

- Nic nie szkodzi. - Lekceważąco wzruszył ramionami, lecz uśmiech był wymuszony.

- Aha, dzwoniła pani Beatrice Stuart - dodała z ożywieniem Lucy. - Powiedziała, że spudle mają się świetnie.

- Cieszę się... - Vanessa aż się wzdrygnęła. Nazwisko Stuart było jej bliskie, lecz w połączeniu z imieniem Beatrice już jakby mniej.

- Przekazała też wiadomość dla swego syna. Pan Mitchell Stuart, prawda?

- Zatelefonuję do niej jutro.

- To właśnie dotyczy jutra. - Lucy podniosła kartkę i odczytała z powagą: - Pan Jeffson nie zdołał się z tobą skontaktować. Zwołał na jutro zebranie w sprawie Azji i Oceanii oraz wyboru prezesa banku. Musisz być w biurze punktualnie o siódmej rano i...

- Dziękuję, rozumiem - przerwał jej z napiętym wyrazem twarzy, po czym zwrócił się do Vanessy: - Może napijemy się kawy na zapleczu?

Kiedy się tam znaleźli, weszła do garderoby i zmieniła mokrą sukienkę, podczas gdy Mitch nastawił czajnik, a potem zapatrzył się w ceglany mur za oknem.

- Wiadomość od twojej matki brzmi bardzo poważnie - zagadnęła.

NOC W REZYDENCJI

127

Wyjął dwie filiżanki, wsypał do nich rozpuszczalną kawę i zalał ją wrzątkiem.

- Pójdiesz na to zebranie, prawda? - zapytała.

Odetchnął głęboko.

- Gdy ostatnio widziałem się z Garretem, był poirytowany i zgryźliwie komentował moje prywatne życie. Nie jestem smarkaczem, żeby mną komenderowano. - Wypił łyk, skrzywił się i wylał resztę do zlewu. - Boże, nie cierpię rozpuszczalnej kawy.

- Może powinieneś... - urwała, widząc jego chłodne spojrzenie.

- Vanesso, poradzę sobie z Garretem. Znam go od urodzenia. - Podszedł do niej i położył dłonie na jej biodrach. Jego twarz złagodniała. - Nie martw się, to nie ma nic wspólnego z tobą.

Jakże bardzo się mylił, pomyślała. Pocałował ją przelotnie.

- Wrócę do domu i przebiorę się, a ty później przyjedź do mnie. Zamówię coś na kolację. Na co masz ochotę?

- Może być kuchnia taj ska - rzekła z nikłym uśmiechem.

Gdy wyszedł, w głowie Vanessy zabrzmiały słowa jego matki: „Mitch powinien bez reszty skoncentrować się na pracy, gdyż w przeciwnym razie zaprzepaści wysiłek minionych

ROBYN GRADY

piętnastu lat. Proszę pomyśleć, jakie byłoby to okropne, gdyby kiedyś zarzucił pani, że przeszkodziła mu pani w karierze".

Opadła bezsilnie na krzesło i usłyszała, że w kieszeni dzinsów coś zachrząściło. Wyjęła okruchy zapomnianego ciasteczka oraz karte-luszek z wróżbą i przeczytała:

Gdy napotkasz kogoś o charakterze krańcowo odmiennym od twojego, wejrzyj w siebie.

Po prostu wspaniale! Dlaczego nie przekazano jakiejś prostej rady, na przykład:

Zawsze po jedzeniu myj zęby?

Podeszła do koszyka z kociętami i wzięła na ręce szarego pręgowanego chuderlaka, którego nazwała Roger.

Nie znosiła Beatrice Stuart, ale musiała przyznać, że jedno je łączy. Obie pragną dobra Mitchella. Wiedziała, że odciąga go od pracy i stanowi dla niego potencjalne zagrożenie. Przez lata był posłuszny Garretowi Jeffsonowi, lecz spotkanie z nią roznieciło w nim iskrę buntu, który wybuchnął gwałtownym płomieniem. Jeśli Mitch odmówi tańczenia, tak jak zagrają mu matka i najbliższy przyjaciel ojca, kto powstrzyma Jeff-sona przed zablokowaniem jego awansu na prezesa banku Stuartów? Tylko ona może zapobiec fatalnemu obrotowi wypadków.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Godzinę później Vanessa stanęła w progu domu Mitcha. Wyglądała nadzwyczaj ponętnie, choć była w zwykłych dżinsach i podkoszulku, bez makijażu, a lśniące jasne włosy rozpuściła luźno. Pomyślał, że mogłaby zostać u niego do jutra, a potem przypomniał sobie o zebraniu w banku i się wzdrygnął.

Niewątpliwie Garret Jeffson zwołał je, aby przekonać się, czy usłuchał jego poleceń. Jednak im bardziej stary prezes naciskał, tym większy opór budziło to w Mitchellu.

Niektórzy mogliby uznać jego zachowanie za nierozsądne, on jednak uważał, że po prostu manifestuje wreszcie swoją niezależność, nawet jeśli wybrał do tego niezbyt odpowiednią porę.

- Kupiłam trochę jedzenia - oznajmiła, unosząc wielką torbę.

Zmarszczył brwi z udawaną irytacją.

- Nie musisz zwozić tu całego sklepu spo-

NOC W REZYDENCJI

131

żywczego. Przecież zamówiłem potrawy na wynos z tajskiej restauracji.

- Zmieniłam zdanie. Zamierzam sama przyrządzić kolację. Mam nadzieję, że lubisz sojowe hamburgery.

- Właściwie wolę zwykłe z keczupem.

- Więc będziesz musiał je polubić. - Ruszyła do kuchni.

Poszedł za nią i objął ją od tyłu, gdy wypakowywała produkty z torby. Na plaży zachowywała się tak namiętnie, śmiało i prowokacyjnie, że nie mógł doczekać się miłosnej nocy.

Nagle puścił Vanesę i cofnął się o krok, gdy wyłożyła coś na kuchenną ladę.

- Soczewica? - spytał zaskoczony.

- Jest bardzo zdrowa. - Zerknęła na niego przez ramię.

- Co tam jeszcze masz? - Zajrzał do torby.

- Magiczne ingrediencje.

Coś zaświtało mu w głowie. Odwrócił Vanesę i przyciągnął do siebie.

- Nie musisz starać się mi zaimponować. W gruncie rzeczy mam proste upodobania i zadowolę się paroma warzywami oraz wielkim stekiem.

- Hm, nie kupiłam steków. Za to mam na deser tarteletki z mąki ryżowej i carobu.

Pocałował ją w skroń, a potem w policzek.

ROBYN GRADY

- Możemy przyrządzić kolację jutro, jeśli zechcesz - powiedział. - Dzisiaj już zamówiłem jedzenie z najlepszej tajskiej restauracji. - Pocałował ją w usta i dodał cicho: - To bardzo pikantna kuchnia.

- Mam już dosyć potraw na wynos - marudziła, ustąpiła jednak.

Gdy dostarczono kolację, usiedli przy stole w salonie. Kami obserwował ich zza szyby akwarium, wypuszczając bańki. Podczas posiłku Mitch otwierał usta głównie do jedzenia, ponieważ Vanessa niemal nieustannie mówiła, nie dając mu dojść do głosu.

Przyglądał się jej z rosnącym zdziwieniem. Po pewnym czasie naszła go niepokojąca myśl, że zamierzała tak monologować przez całą noc. Jego obawy zaczęły się sprawdzać, gdyż po kolacji nadal wyrzucała z siebie potoki słów. Wreszcie około jedenastej uznał, że pora położyć temu kres, i wstał.

Vanessa spojrzała na niego niepewnie, a potem zerknęła na zegarek.

- O rety, jak już późno! - zawołała. - Nic dziwnego, że jestem skonana. Jutro i ty, i ja mamy mnóstwo ważnych spraw, więc może powinniśmy...

Zamknął jej usta pocałunkiem, a gdy z rozkoszy przymknęła powieki, wziął ją na ręce

NOC W REZYDENCJI

133

i wciąż całując, by nie mogła się odezwać, zaniósł przez siłownię do krytego basenu. Westchnęła rozmarzona.

- Gdzie jesteśmy? - spytała, a potem zmarszczyła czoło i pociągnęła nosem. - Czuję zapach chloru.

- Pamiętasz, że obiecałem ci lekcję nurkowania?

Raptownie otworzyła oczy.

- Mitch... nie waż się tego zro...

Jej ostatnie słowo przeszło w pełen oburzenia pisk, gdy wrzucił ją do wody, a potem wskoczył za nią. Nareszcie!

Spał jak kłoda, dopóki o świcie Vanessa nie obudziła go, potrząsając za ramię. Potem wyskoczyła z łóżka i weszła do łazienki.

Oparł się na łokciu i przetrął oczy. Przez żaluzje wpadały pierwsze promienie słońca, za oknem słychać było śpiew kulików.

Wczoraj długo kąpali się nago, a około pierwszej w nocy przenieśli się do sypialni i kochali się żarliwie i namiętnie. Pomyślał z rozmarzeniem, że mogliby to teraz kontynuować. Jednak dobiegający z łazienki odgłos energicznego szorowania zębów najwyraźniej oznaczał, że nie ma co liczyć na seks.

ROBYN GRADY

Po chwili Vanessa wypadła z łazienki i wyjęła z szafy koszulę i krawat Mitcha. Usiadł w łóżku i przyglądał się jej oszołomiony.

- Po co ten pośpiech? - Poklepał materac. - Przestań się tak uganiać i wróć do łóżka.

Jednak zdawała się go nie słyszeć i dalej miotła się po pokoju w poszukiwaniu jego skarpetek.

To stawało się coraz dziwniejsze.

- Ness, co się dzieje?

Zmierzyła go urażonym wzrokiem.

Nagle uświadomił sobie, że Vanessa zachowuje się, jakby była jego żoną! Ale on nie potrzebuje żony, kucharki ani nawet rozkosznej szczebiotki. Pragnie kochanki... pragnie swojej Ness!

Cisnęła skarpetki na komodę.

- Muszę iść do pracy - oznajmiła. - Dzisiaj przywiozą jeszcze kilka szczeniąt rottweile-rów.

Zacisnął usta. Przecież wiedziała, że upodobał sobie tamtego szczeniaka, więc po co wspomniała mu o nowych? Tymczasem mówiła dalej:

- Może mógłbyś wpaść do mojego sklepu... powiedzmy około dziewiątej... i pomóc mi dostarczyć kilka tych piesków ważnemu klien-

NOC W REZYDENCJI

135

towi, który mieszka pod miastem? Wczoraj przy dostawie spudli bardzo się przydałeś.

Zmroziła go jej nieczułość. W głowie wirowała mu tylko jedna myśl: Czyżbym aż tak bardzo się co do niej pomylił?

- Wczoraj była niedziela, natomiast dzisiaj pracuję - wycedził przez zęby.

- Och, Mitch, przepraszam! Jakaż jestem głupia! - zawołała stropiona, szeroko otwierając piękne zielone oczy.

Irytacja Mitchella rozwiązała się w jednej chwili. Odrzucił koldrę i nie tracąc czasu na włożenie szlafroka, podszedł do Vanessy, żałując, że też nie jest naga.

- Nic się nie stało. - Poglądził ją po policzku.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Więc może przyjdiesz później, po południu. O czwartej... albo lepiej o trzeciej.

Jego twarz stężała. Opuścił rękę i ruszył do łazienki.

- Mam ważne spotkania - rzucił przez ramię.

- Ojej... oczywiście... - wyjąkała, gdy już zamykał drzwi.

Myjąc zęby, zerknął na zegarek. Jeśli Vanessa wyjdzie, zostanie mu jeszcze czas na trening w siłowni przed pójściem na siódmą do banku.

136 ROBYN GRADY

Spryskał wodą twarz. O Boże, jakże pragnął mieć już za sobą ten tydzień i sprawę awansu!

Owinął ręcznik wokół bioder i wrócił do sypialni. Vanessa stała w drzwiach. Popatrzyła na niego niepewnie. Na jej twarzy malowało się zatroskanie... albo poczucie winy.

Mitch poczuł w sercu skurcz. Do licha, może po prostu oboje mają zły dzień. Cóż, bywa. W tym tygodniu uporządkuje sprawy zawodowe, a gdy już będzie miał to za sobą, zajmie się życiem osobistym.

Podszedł do Vanessy, ujął ją pod brodę i pocałował. Odkaszlnęła lekko, cofnęła się i wymamrotała:

- Przepraszam.

Jeszcze raz nachylił się ku niej, ale znów zaczęła kasłać, tym razem bardziej chrapliwie. Przyjrzał się jej, marszcząc brwi.

- Powinnaś pójść do lekarza. Podniosła dłoń do szyi.

- Rzeczywiście, trochę boli mnie gardło. Pewnie się przeziębiam. Napiję się w sklepie gorącej herbaty i przejdzie.

Wymknęła się przez frontowe drzwi. Mitch został sam. Znów poczuł się osobliwie wytrącony z równowagi. Miał wrażenie, że stoi na przechylającym się pokładzie tonącego statku.

NOC W REZYDENCJI

137

Za pięć siódma wszedł do gabinetu, gdzie czekał już na niego Garret. Dwugodzinne spotkanie przebiegło gładko, bez żadnych przeszkód czy niespodzianek. Omówili plany rozszerzenia działalności na Azję i Oceanie, natomiast kwestię przekazania stanowiska prezesa banku odłożyli do piątku. Jednak przez cały czas Mitch wracał myślami do Vanessy.

O trzeciej po południu zadzwonił do niej do sklepu. Odebrała Lucy.

- Vanessa pije na zapleczu herbatę z cytryną. Powiem jej, że pan dzwoni.

Dopiero po pięciu minutach Vanessa odezwała się okropnie zachrypniętym głosem:

- Cześć, Mitch. Paskudnie się rozchorowałam. Nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeżeli dziś się nie spotkamy?

- Mógłbym przywieźć ci lekarstwa - zaproponował.

Zakaszłała tak głośno, że musiał odsunąć słuchawkę od ucha.

- Najchętniej zagrzebałabym się w łóżku i spała cały tydzień. Prawdę mówiąc, już zbierałam się do domu.

- Chcesz, żebym cię odwiózł?

- Przecież jesteś zajęty. - Powiedziała to czystym i mocnym głosem, lecz zaraz znów się rozkaszała. - Poradzę sobie.

ROBYN GRADY

- Wobec tego zadzwonię do ciebie jutro. Lecz nazajutrz nie zdołała nawet dotrzeć do sklepu.

- Przyjadę do ciebie do domu - rzucił Mitch stanowczo i wstał z biurowego fotela. Przez chwilę oddychała chrapliwie, a potem kichnęła.

- Wyglądam i czuję się okropnie. Chcę zaszyć się u siebie, dopóki nie wydobrzeję.

Niechętnie przystał na to, po czym postanowił posłać jej bukiet wiosennych kwiatów. Następnego dnia oświadczyła:

- Powoli dochodzę do siebie, ale nie chcę cię zarazić.

Mitch nie odniósł wrażenia, by była zdrowsza niż wczoraj. Tym razem wysiał wielki kosz róż.

Kiedy minął czwartek, a jej stan się nie poprawił, zaczęły go dręczyć obawy, że Vanessa ma gruźlicę lub zaraziła się śmiertelną ptasią grypą. Jednocześnie wewnętrzny głos szeptał mu podstępnie: „Albo po prostu cię unika”. Pamiętał, jak dziwnie zachowywała się podczas ostatniego spotkania.

Zastanawiał się, czy to miało związek z obecną sytuacją.

W piątek Vanessa nie odbierała telefonów. Mitch postanowił dowiedzieć się, czy naprawdę jest chora, czy tylko udaje, by się z nim nie spotykać. Nie mógł dłużej znieść niepewności.

NOC W REZYDENCJI

139

Gdy już wychodził z banku, na korytarzu zatrzymał go Garret.

- Masz chwilę czasu?

Mitch zaklął w duchu, a potem zmusił się do uśmiechu.

- Przykro mi, ale w tej chwili nie. Prezes zmarszczył brwi.

- Zapomniałeś, że zwołałem zebranie na dziś w południe?

- Istotnie, zapomniałem. - To był od dawna przez niego wyczekiwany dzień wyboru nowego prezesa firmy. Dzień, który miał przynieść mu nagrodę za długoletnią wyteżoną pracę. Jednakże... - Wrócę za godzinę.

Garret jeszcze bardziej spochmurniał.

- Może nie powinieneś się śpieszyć. Mitchell wrósł w ziemię.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o czymś gorszym niż twoje roztargnienie na ostatnim zebraniu. Mówię o kierownikach działów, którzy pytają mnie, co się z tobą dzieje, a także o ważnych klientach, którzy narzekają, że nie poświęcasz im dostatecznej uwagi. Jeden z nich był tak zirytowany, że z trudem odwiódłem go od zamiaru przeniesienia pieniędzy do innego banku.

Mitchell wsadził ręce do kieszeni.

- Chodzi o Jaspera Targeta? - zapytał, a kie-

ROBYN GRADY

dy Garret skinął głową, dodał: - Wiesz przecież, że Target cierpi, gdy nie może sobie pomarudzić.

- Rzecz w tym, że ja mam powody do marudzenia, delikatnie mówiąc - oświadczył zgryźliwie Jeffson.

Mitch w głębi duszy musiał przyznać mu rację. Rzeczywiście był ostatnio roztargniony z powodu Vanessy. Właśnie zamierzał wyjaśnić ich sytuację, to była równie ważna sprawa jak funkcjonowanie banku i prezesura... Nie, najważniejsza.

- Do południa będę z powrotem - obiecał. Garret potrząsnął głową i wszedł do swojego gabinetu.

Mitch zjechał windą na parter, a po półgodzinie był przed drzwiami domu Vanessy. Traf chciał, że właśnie wychodziła. Na jego widok zbladła.

- Co ty tu robisz? - wyjąkała.

Jej bliskość natychmiast pobudziła jego zmysły. Miał wrażenie, jakby nie widział jej od roku.

- Musiałem się z tobą zobaczyć. Spuściła głowę i mruknęła coś niewyraźnie, a potem powiedziała głośniejsz:

- Idę kupić następne antybiotyki. Wciąż jeszcze nie czuję się dobrze.

Twarz Mitchella stężała.

- Nie wierzę ci - oświadczył.

NOC W REZYDENCJI

141

Odwróciła wzrok z poczuciem winy, a potem spojrzała mu prosto w oczy.

- Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli przez jakiś czas przestaniemy się spotykać.

Mocno zacisnęła szczęki i policzył do trzech... a potem do dziesięciu.

- Zechcesz wyjawić mi powód? - rzekł wreszcie.

- Miałeś ostatnio ważne zawodowe obowiązki.

- Słucham? - rzucił zaskoczony. - Co to ma wspólnego z nami?

- Nie chciałam ci przeszkadzać i... - urwała i spuściła głowę. - Nie wypytuj mnie, Mitch.

- Nic z tego! Co się stało, Vanesso?

- Muszę już iść. - Ruszyła przed siebie. Złapał ją za ramię.

- Dość już tych uników i wykrętów. Chcę usłyszeć całą prawdę.

Przygarbiła się, a gdy zaczęła mówić, zamknęła oczy, żeby nie widzieć jego reakcji.

- Twoja matka poinformowała mnie, że masz kłopoty w pracy. Powiedziała, że grozi ci utrata stanowiska prezesa banku, jeśli... - przełknęła nerwowo - jeśli nadal będziesz się ze mną spotykał.

Podobno wywieram na ciebie zgubny wpływ.

Mitchell zmełł paskudne przekleństwo. Tym

ROBYN GRADY

razem matka posunęła się stanowczo za daleko. Później się z nią rozmówi, ale teraz chciał do końca wysłuchać Vanessy. Puścił jej ramię.

- Mów dalej - syknął, starając się opanować.

- Dlatego postanowiłam, że nie będziemy się widywać, dopóki nie rozstrzygnie się sprawa twojego awansu.

- Z tego też powodu ostatnim razem zachowywałaś się tak nienaturalnie, a później udawałaś chorą?

- Chciałam, abys mógł w pełni skupić się na pracy.

- Niezbyt rozsądny sposób - rzucił kąśliwie. Oczywiście wiedział, że Vanessa miała jak najlepsze intencje, lecz jej słowa przypomniały mu o zebraniu. Spojrzał na zegarek. Musiał wrócić do banku i udobruchać Garreta, który oczywiście miał rację, zarzucając mu brak profesjonalizmu. Jasper Target był jednym z ich najważniejszych klientów.

Wyprostował się i poprawił krawat.

- Za piętnaście minut mam najważniejsze spotkanie w moim zawodowym życiu. Tak więc... - zawahał się przez chwilę - nie zatrzymuję cię dłużej.

- To zabrzmiało jak ostateczne pożegnanie - rzekła cicho Vanessa.

NOC W REZYDENCJI

143

Był rozdrażniony, wręcz wściekły. Jeśli coś jeszcze powie, tylko pogorszy sytuację. W tym momencie zadzwoniła jego komórka.

- Naprawdę muszę już iść. - Ruszył energicznym krokiem do samochodu.

- Mitch, nie odpowiedziałeś mi - szepnęła. - Czy my się rozstajemy?

Przystanął i obejrzał się na nią. Wzywały go obowiązki zawodowe, a od dzisiaj spadnie na niego jeszcze większa odpowiedzialność związana ze stanowiskiem prezesa banku. Nie mógł sobie pozwolić na lekkomyślność. Poza tym Vanessa nie czuła się swobodnie w jego świecie. Dowiodło tego jej zachowanie na koktajl party. W łóżku jest im razem wspaniale, lecz poza tym...

Być może uczyni najrozsądniej, jeśli zachowa się stanowczo... innymi słowy, bezwzględnie.

Spojrzał jej w oczy.

- Żegnaj, Ness. - Wypowiedział to słowo, choć serce pękało mu z bólu.

Jej źrenice się rozszerzyły. Zdobyła się na nikły uśmiech, potem powoli skinęła głową.

- Żegnaj, Mitch. I uważaj na niebezpieczne skały.

Gdy wpadł do sali konferencyjnej, siedzący u szczytu długiego stołu Garret Jeffson zmierzył

ROBYN GRADY

go posępnym spojrzeniem i wskazał krzesło po swej prawej ręce.

- Cieszę się, że zdążyłeś - mruknął. Mitch usiadł i przyglądał potargane włosy.

- To były zwariowane dwa tygodnie.

- Czy następne będą wyglądały podobnie?

- zapytał sucho Garret.

- Od tej chwili wszystko wróci do normy

- zapewnił Mitch.

Prezes przyjrzał mu się uważnie, potem wyjął z aktówki plik papierów.

- Wszystkie dokumenty są już przygotowane. Wystarczy, że podpiszesz, a zostaniesz prezesem naszego banku.

Mitchell drżącą ręką wyjął z górnej kieszeni marynarki złote wieczne pióro i przejrzawszy pobieżnie dokument, złożył swój podpis. Następnie ustępujący i nowy prezes wstali i serdecznie uścisnęli sobie dłonie. Jeffson zamknął aktówkę i skierował się do drzwi.

- Już wychodzisz? - spytał zaskoczony Mitch. - Sądziłem, że otworzymy butelkę szampana, by uczcić mój awans.

- Trudy wraca dziś ze szpitala. Obiecałem jej, że... - Przerwał na moment. - Pragnę ją powitać w domu.

Mitch popatrzył na niego. Był już starym człowiekiem, dobiegał swych dni. Przez długie

NOC W REZYDENCJI

145

lata był jego mistrzem, nauczył go tak wiele i o życiu, i o interesach.

- Rozumiem, Garret.

- Powodzenia, synu. Nie miałem racji, martwiąc się o ciebie. Powinienem był wiedzieć, że nas nie zawiedziesz, gdyż całym sercem jesteś oddany temu bankowi. - Uniósł brwi, po czym dodał: - Co nie znaczy, że masz rezygnować z prywatnego życia.

Gdy zniknęły się za nim drzwi, Mitch przez chwilę zastanawiał się nad jego ostatnimi słowami. Zaraz jednak się opamiętał. Wprawdzie osiągnął wymarzony szczyt, ale to oznaczało jedynie, że musi podwoić wysiłki i bez reszty skupić się na pracy. Życie osobiste to luksus, na który nie może sobie pozwolić.

Wziął ze stołu dokument potwierdzający jego awans i żwawo wkroczył do swojego gabinetu. Jednak gdy się tam znalazł, z jego twarzy zniknął wyraz zdecydowania i zastąpiła go niepewność. Rozejrzał się po przestronnym biurowym apartamencie ulokowanym na ostatnim piętrze siedziby banku.

Popatrzył na ścianę, gdzie niebawem zawiśnie jego portret jako prezesa... na piętrzący się na biurku stos papierów, które dziś wieczorem będzie musiał przejrzeć.

I poczuł w sobie pustkę.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz Vanessa siedziała przygnębiona na wytartym dywanie na zapleczu sklepu, daremnie usiłując zapomnieć o Mitchu. Wciąż wracała myślami do wczorajszej rozmowy. Miała wówczas nadzieję, że zamiast ostatecznego pożegnania usłyszy z jego ust wyznanie miłości.

Nie chciała go oszukiwać, ale uznała, że udawanie choroby to najlepszy sposób, by nie przeszkadzać mu w pracy. Miała nadzieję, że kiedy upora się już z Garretem Jeffsonem i otrzyma awans, znowu zaczną się spotykać.

Jednak wycofanie się na tydzień z jego życia przyniosło więcej szkody niż pożytku. Mitch stracił do niej zaufanie i przestał jej pragnąć.

Otarła łzę. Cudowny sen się skończył... zresztą musiał się skończyć... a ona obudziła się i powróciła do jawy i sklepu. Wiedziała, że tutaj ma prawdziwy dom, a zwierzęta stanowią jej rodzinę. Pomyślała, że może pewnego dnia

NOC W REZYDENCJI

147

zjawi się ktoś bardziej rzeczywisty niż piękny książę z bajki - choć wątpiła, by po utracie Mitcha zdołała jeszcze kiedykolwiek kogoś pokochać.

Zaczęła się bawić z ulubionym kociakiem Rogerem, gdy weszła Lucy.

- Panno Craig... to znaczy Ness. Przyszedł właściciel domu z jakąś kobietą. Wygląda na rozgniewanego.

Vanessa poprosiła go o spotkanie, gdyż chciała zaproponować, że kupi od niego lokal sklepowy za cenę wyższą niż rynkowa oraz ureguluje zaległy czynsz. Odłożyła kociaka na legowisko i weszła do frontowej sali.

- Witam, panie Hodges. - Wyciągnęła rękę na powitanie.

On jednak tylko szorstko skinął jej głową.

- To jest pani Ordiele, która chce przejąć dzierżawę tego lokalu - oznajmił.

Pani Ordiele ze skrywanym podziwem przyjrzała się czystemu, jasnemu pomieszczeniu.

- Idealne miejsce - stwierdziła.

- Panie Hodges, chciałabym coś wyjaśnić - rzekła zaskoczona Vanessa. - Nie zamierzam się stąd wyprowadzać. Zostawiłam panu na sekretarce kilka wiadomości...

- Ale nie pieniądze na moim koncie - przerwał jej bezceremonialnie

148

ROBYN GRADY

- O tym również pragnęłabym z panem pomówić.

- Czas na rozmowy już się skończył - oświadczył stanowczo. - Załatwmy to polubownie, bez nakazu eksmisji i wzywania notariusza.

- Nie rozumie pan - powiedziała Vanessa, rozkoszując się w duchu tą sytuacją. - Chcę kupić ten lokal. Wybuchnął śmiechem.

- Nie stać panią na to... no, chyba że otrzymała pani spadek.

- Proszę podać cenę.

Wymienił sumę, oczywiście o wiele za wysoką.

- Dołożę jeszcze dwadzieścia tysięcy - oświadczyła mimo to Vanessa.

Jego wodniste oczy błysnęły chytrze.

- Trzydzieści i lokal jest pani.

- Zgoda.

Przyglądała się, jak pani Ordiele zrzędała mina, gdy Hodges poinformował ją o zmianie planów. W tym momencie Lucy trąciła ją w ramię.

- Ness, telefon do ciebie.

Vanessa nie chciała, by zakłócano jej tę chwilę triumfu. Wprawdzie straciła Mitcha, ale zrealizowała to, o czym od dawna marzyła.

NOC W REZYDENCJI

149

Została właścicielką miejsca, które uważa za swój dom, i nikt go już jej nie odbierze.

- Powiedz, że oddzwonię później - rzuciła.

- Chodzi o twoją ciotkę. Ten mężczyzna wydaje się naprawdę zdenerwowany.

Vanessa pobiegła na zaplecze i chwyciła słuchawkę. Serce waliło jej mocno.

- Halo!

- Panna Craig? Nazywam się Ernie Curtis. Kilka tygodni temu nabyłem obraz od pani ciotki. Podobno wyjechała z kraju.

Vanessa odgarnęła włosy z czoła.

- Owszem.

- Hm... Sprawa jest dość drażliwa. Wiem, że pani McKenzie nie miała o niczym pojęcia.

Mocno ścisnęła słuchawkę.

- O co chodzi, panie Curtis?

- Ten obraz... to kopia, doskonały falsyfikat. Nie zamierzam iść na policję. Wiem, że pani ciotka jest osobą szanowaną i uczciwą. - Zamilkł. - Chciałbym tylko odzyskać moje pieniądze.

Vanessa bezsilnie osunęła się na krzesło. Słuchawka wypadła jej z ręki. Dopiero po długiej chwili podniosła ją.

- Panno Craig? Jest pani tam? Przed oczami latały jej ciemne plamki.

- Przykro mi - wydusiła.

150

ROBYN GRADY

- Słucham? - rzekł lodowatym tonem, fałszywie zrozumiawszy jej słowa.

- To znaczy... - Przełknęła z wysiłkiem. - Naturalnie otrzyma pan z powrotem pieniądze.

Usłyszała westchnienie ulgi.

- Jak mogę skontaktować się z panią McKenzie?

Vanessa wyobraziła ją sobie - pochyloną nad zlewem, dźwigającą pranie, sprzątającą dom, dumnie uśmiechniętą podczas jej dziecięcych przyjęć urodzinowych. W ubiegłym tygodniu po raz pierwszy pomyślała o sobie - a i to tylko po to, by odwiedzić chorego przyjaciela.

Decyzja była ogromnie bolesna, ale oczywista.

- Nie musi się pan z nią kontaktować. Proszę podać mi numer konta, a ja prześlę pieniądze.

Odłożyła słuchawkę, lecz jeszcze pięć minut siedziała jak sparaliżowana, zanim powlokła się do sali sklepowej. Przystanęła i rozejrzała się po zwierzętach i ptakach, które wpatrywały się w nią, jakby czekały na ogłoszenie wyroku. Zwróciła już pożyczkę od Mitcha, a także odesłała nadwyżkę pieniędzy za spudle, którą pani Stuart wypłaciła jej, aby zostawiła w spokoju jej syna - a teraz odda dar od ciotki McKenzie.

NOC W REZYDENCJI

151

Pani Ordiele widać jest w czepku urodzona, gdyż przejmie to wspaniałe miejsce i jego lokatorów.

Boże, będę musiała stąd odejść! - pomyślała z rozpaczą.

Odetchnęła głęboko i ruszyła naprzód, by poinformować pana Hodgesa o zmianie sytuacji.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tydzień później po raz ostami przyszła do sklepu Duże i Małe. Już wcześniej zabrała swoje rzeczy, a teraz pożegnała się ze wszystkimi zwierzętami, także ze szczeniakiem rot-tweilerem, który czekał na odebranie, oraz z kociętami, które niebawem dorosną i znajdą własne domy. Szczególnie boleśnie przeżywała rozstanie z Rogerem. Nie mogła zabrać go do siebie, gdyż nie pozwoliłaby na to właścicielka domu. Pocieszała się tylko myślą, że Roger z pewnością trafi w dobre ręce.

Ze ściśniętym sercem wyszła na ulicę i skierowała się ku schodom gmachu opery. Usiadła na stopniu, popatrzyła na błękitne wody zatoki i piszczące mewy, odetchnęła słonym morskim powietrzem i zastanowiła się, co dalej począć. Miała kilka pomysłów, lecz nie potrafiła wykrzesać z siebie dość energii i entuzjazmu. Prawdę mówiąc, nie była pewna, czy do zmierzchu zdoła znaleźć siłę, by w ogóle wstać.

NOC W REZYDENCJI

153

Z oddali dobiegło ją psie ujadanie. Łzy zakręciły się jej w oczach. Wszystko wciąż przypominało jej to, co utraciła.

Swój dom i Mitcha.

Oczywiście nie pasowała do jego sfery, lecz czuła się kompletnie zagubiona, jakby nigdzie na świecie nie było dla niej miejsca.

Coś wilgotnego trąciło ją w łokieć. Zamrugła i rozpoznała podekscytowanego szczeniaka rottweilera ze swego sklepu.

- Dobry Boże! To ty? Skąd się tu wzięłeś?

- Chciał ci złożyć wizytę. Vanessa gwałtownie uniosła głowę. Mitch!

Widok jego uśmiechniętej twarzy zaparł jej dech w piersi.

- Jak mnie znalazłeś? — spytała zmieszana.

Czyżby usłyszał ojej pechu i chciał zaproponować nową pożyczkę? Jeśli tak, to nie zamierzała jej przyjąć. Nie tego od niego oczekiwała.

Usiadł obok niej i wziął pieska na kolana.

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć. Wiem od Lucy, co się stało. Wspomniała, że w minionym tygodniu kilka razy siadywałaś na tych schodach. Powiedziała mi też, że tamten klient zrezygnował z kupna szczeniaka. Co teraz zrobisz?

Choć oszołomiła ją bliskość Mitcha, zdobyła się na niedbały ton.

ROBYN GRADY

- Jeszcze się nie zdecydowałam. Może wybiorę się w podróż do Azji albo do Grecji. Tak, do Grecji.

- Zamierzasz raczyć się kozim serem i lemoniadą na kamienistej plaży?

Po uregulowaniu wszystkich zaległych rachunków zostało jej jeszcze trochę pieniędzy. Być może to ostatnia w życiu szansa, żeby gdziekolwiek wyjechać.

- Czemu nie? - rzuciła.

- Nie mam nic przeciwko temu... o ile pojedę z tobą.

Serce zabiło jej mocno, policzki zapłonęły.

- Już się pożegnaliśmy. - Dokonała wyboru, być może błędnego, i teraz za to płaciła, ale nie chciała kolejnych cierpień. - Muszę już iść. - Wstała.

Postawił na ziemi szczeniaka i również się podniósł, trzymając smycz.

- Wracasz do domu?

- Chyba tak. - Wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

- Pójdziemy z tobą. Zmarszczyła brwi.

- Właścicielka nie pozwala wprowadzać zwierząt.

- Mówię o twoim sklepie.

W pierwszej chwili Vanessa pomyślała, że

NOC W REZYDENCJI

155

zaszło jakieś nieporozumienie, lecz błysk w oczach Mitcha wzbudził w niej nikłą nadzieję.

- Dowiedziałem się, że lokal został wystawiony na sprzedaż, i nabyłem go - dodał Mitch.

- Ale... dlaczego? - wyjąkała.

- A jak myślisz? - spytał z uśmiechem. Zaciśnęła powieki. Nie chciała widzieć jego twarzy ani słyszeć tego, co miał do powiedzenia. Nie zniosłaby kolejnego rozczarowania, lecz gdy otworzyła oczy, Mitch nadal stał przy niej z rozbawioną miną.

- Zawsze mogę cię znowu porwać - rzekł.

Pomyślała o tamtej cudownej nocy, o podniecających pieszczotach... Lecz nie zamierzała ponownie dać się omamić.

- To był tylko epizod...

- A ty chcesz czegoś więcej?

- Z pewnością nie chcę być czyjąś przelotną rozrywką - wydusiła ze ściśniętym gardłem. -

Spędziliśmy miłe chwile i na tym koniec.

Popatrzył na nią w zadumie.

- Lubisz różne opowiadki, więc pozwól, że ci coś opowiem. Po tym, jak się rozstaliśmy, podpisałem dokument potwierdzający mój awans na prezesa banku. Sądziłem, że ogarnie mnie radość, lecz zamiast tego poczułem gniew, niezaspokojenie i frustrację. Aby się

ROBYN GRADY

uspokoić, wróciłem na naszą plażę. Zacząłem biec, a potem wskoczyłem do wody i wypłynąłem daleko w morze. Kiedy brzeg wydawał się już tylko niewyraźną kreską, uświadomiłem sobie, co robię.

- Szukałeś rekinów?

- Szukałem mojej syreny.

Po policzku Vanessy spłynęła łza.

- Wiesz przecież, że tamten żeglarz nie uległ zewowi syreny. Marynarze nie pozwolili mu zerwać więzów i dlatego ocalał.

- A może raczej utracił jedyną szansę na szczęście? - Ujął jej dłoń. - Wolałbym szukać cię przez całą wieczność, niż podjąć decyzję, by żyć bez ciebie. Nie chcę być poślubiony mojej pracy. Chcę pojąć cię za żonę i stać się twoim oparciem. Jestem już na to gotowy... podobnie jak ty. - Spostrzegł kolejną łzę na jej policzku. - Ness, wybacz, że cię zraniłem.

- Mitch... nie zniosłabym, gdybym znów miała cię stracić - wyznała cicho.

Wziął ją w ramiona.

- Przysięgam, że odtąd już zawsze będę przy tobie i nigdy cię nie opuszczę. I nie musisz się martwić nikim innym.

- Twoja matka...

- Już wie, że przegrała, a gdy się z tym pogodzi, pokocha cię tak samo jak ja.

NOC W REZYDENCJI

157

- Skąd wiesz, że mnie kochasz? - wyszeptała.

- To łatwe pytanie. Tęsknię za tobą, gdy cię nie ma, a przy tobie czuję się beztroski i szczęśliwy.

Podziwiam cię. Poza tym wspaniale mi z tobą pod wodą. - Gdy się roześmiała, dodał z uśmiechem: -

Mógłbym tak ciągnąć w nieskończoność.

Prawie mu uwierzyła. Objął ją mocno.

- Rzuciłaś na mnie czar, Ness. Zostań moją żoną. - Spoważniał. - Kocham cię całą duszą i ciałem.

Powiedz, wyjdiesz za mnie?

Po tak szczerym i wzruszającym wyznaniu mogła odpowiedzieć tylko jedno. Odetchnęła głęboko.

- Też cię kocham, Mitch. Wydaje mi się, że kochałam cię od zawsze.

Przytulił ją czule.

- Każde z nas pozostanie sobą i razem stworzymy nasz własny doskonały świat.

Gdy ich usta się zetknęły, Vanessa pojęła z rozkosznym drzeniem, że ich świat będzie nie tylko doskonały, lecz także wieczny.

EPILOG

- Na kolację zjemy musakę. Zamówiłem już stół w restauracji.

Głęboki dźwięczny głos męża obudził Vanesę, która leżała na brzuchu z policzkiem opartym na skrzyżowanych przedramionach. Przeciągnęła się leniwie, obróciła na plecy i zamrugała sennie na widok stada wróbli frunących po lazurowym niebie.

Ciepła bryza niosła woń kwiatów pomarańczy i dzikiego oregano. Gdyby nie widok zmysłowo uśmiechniętego Mitcha, stojącego nad nią z dłońmi wspartymi na biodrach, pomyślałaby, że to tylko sen. Jednak naprawdę wylegiwała się na pokładzie prywatnego jachtu zacumowanego przy jednej z najslawniejszych greckich wysp.

Z błogim zadowoleniem wyciągnęła ramiona do Mitcha.

- Może dziś wieczorem nie schodźmy na brzeg - zaproponowała.

NOC W REZYDENCJI

159

Wcześniej uraczyli się w tawernie pysznym mięsem pieczonym na węglu drzewnym, bakławą oraz mocną grecką kawą. Spacerując labiryntem wąskich brukowanych alejek wysadzanych różanymi krzewami, Vanessa czuła się, jakby wkroczyła w inny świat. Świat, za którym od dawna tęskniła, a teraz napawała się nim podczas podróży poślubnej.

Gdy Mitch w spodniach khaki podwiniętych do kolan i z nagim torsem wyciągnął się wygodnie obok niej na dużym miękkim ręczniku, natychmiast poczuła podniecenie. Przytuliła się do muskularnej, opalonej na brąz piersi i westchnęła z rozkoszy, gdy mąż objął ją i musnął wargami jej skroń.

- Chętnie zostanę na jachcie - powiedział czule. - Potrzebuję tylko trochę sera i świeżego chleba... oraz całej ciebie.

Pocałował ją, rozniecając w jej żyłach płomień. Leniwie potarł nieogolonym podbródkiem o jej policzek. Oddychali coraz szybciej.

Całowali się długo i gorąco. Poeci piszą o takich pocałunkach wiersze, a samotni ludzie tęsknie o nich marzą.

Lecz ona już nie była samotna.

Przed dwoma tygodniami pobrali się po sześciomiesięcznym okresie narzeczeństwa. Ceremonia ślubna odbyła się w zgodzie zarówno

ROBYN GRADY

z tradycją, jak i z ich indywidualnymi upodobaniami. W olbrzymim bajkowym namiocie zgromadziło się ponad dwustu gości, których podjęto szwedzkim stołem z potrawami z różnych stron świata. Cała rodzina Mitcha była zachwycona, nawet, o dziwo, Beatrice. Szczęśliwie się złożyło, że tydzień po zaręczynach poznała samotnego multimilionera. Z miejsca urzekły go jej kruchość i wdzięk, a teraz spełniał każdy jej kaprys.

Druhnami Vanessy zostały jej piękne przyjaciółki Josie i Tia. Cieszyła się, że pośród weselnych gości znaleźli się ciotka McKenzie i jej narzeczony Jim, który doszedł już do siebie po chorobie płuc i mógł przylecieć z Los Angeles do Australii.

Na wspomnienie ślubu Vanessie mocno zabiło serce, lecz gdy przestali się całować i jej spojrzenie pobiegło ku pobielanym chatkom rozrzuconym na odległym skalistym zboczu wzgórza, ogarnęła ją nostalgia za domem.

- Tęsknisz za swoim sklepem? - domyślił się Mitch.

- To głupie, prawda?

- Wcale nie, ale pamiętaj, że podczas naszej nieobecności Lucy doskonale sobie radzi. - Połaskotał ją w żebra. - A my mamy przed sobą jeszcze całe dwa tygodnie lenistwa, zanim

NOC W REZYDENCJI

161

się okaże, czy udało nam się wykupić resztę budynku.

Niedługo przed ślubem zwierzyła mu się z planu rozbudowy sklepu według własnego pomysłu. Miały tam powstać przychodnia weterynaryjna, dział pielęgnacji oraz tymczasowy hotelik dla bezdomnych zwierząt, które znajdą w nim przytulny kąt w oczekiwaniu na prawdziwy dom. Mitch bez chwili wahania opracował biznesplan dla całej sieci takich placówek.

- Dziękuję, że zgodziłeś się spełnić moje marzenie.

- Była to dla mnie czysta przyjemność - odrzekł ze śmiechem.

Wyglądało na to, że mają już wszystko. Odnaleźli wewnętrzną równowagę i stworzyli razem własny doskonały świat.

A przynajmniej niemal doskonały...

Vanessa nigdy dotąd nie odważyła się pomyśleć o zostaniu matką. W głębi duszy obawiała się podjęcia tak poważnego zobowiązania, które obok ogromnej radości niesie za sobą równie wielką odpowiedzialność. Ale teraz...

Usiadła z płonącymi policzkami i spojrzała na męża.

- Mitch, chcę z tobą o czymś pomówić.

- O kolejnym projekcie biznesowym?

- Nie. To sprawa czysto osobista.

ROBYN GRADY

Czule pocałował ją w ramię.

- Słucham.

Z bijącym sercem zwierzyła mu się z pomysłu, który owładnął nią tak bardzo, że nie potrafiła go już dłużej taić:

- Co byś powiedział na adopcję?

- Tylko nie jeszcze jeden kot! - zawołał w panice.

- Mitch... mówię o dziecku. Gwałtownie poderwał głowę i spojrzał na Vanesę szeroko rozwartymi oczami.

- Tak wiele ich potrzebuje domu i kochających rodziców - ciągnęła pośpiesznie. - Oczywiście chcę urodzić dzieci, marzymy o tym oboje, ale to nie wyklucza adopcji... albo dwóch.

Spostrzegła z lękiem, że jego twarz stężała, więc dorzuciła szybko:

- Naturalnie to tylko luźny pomysł.

Jego oczy załśniły niczym otaczające ich ciemnobłękitne morze.

- I twój najlepszy.

- Naprawdę tak uważasz? - spytała, a kiedy przytaknął, zarzuciła mu ramiona na szyję.

Gdy już wyjawiała swoje sekretne marzenie i uzyskała zgodę męża, ogarnęła ją niezmierna radość. W oczach zakręciły się jej łzy szczęścia.

NOC W REZYDENCJI

163

- Zajmiemy się tym natychmiast po powrocie, Ness - powiedział wzruszony, po czym przygarnął ją do siebie i pocałował.

W tym momencie spostrzegła ponad jego ramieniem, jak coś wyskoczyło z wody. Osłoniła dłonią oczy od oślepiającego blasku słońca.

- Widziałeś? - zawołała podekscytowana.

- Co takiego? - Rozejrzał się wokół.

- Zobaczyłam delfina!

- A może syrenę?-Gdy zmierzyła go ironicznym spojrzeniem, dorzucił: - Cóż, nigdy nic nie wiadomo.

Lecz Vanessa jednego była pewna. Kiedy się poznali, pragnęła znaleźć dom, a Mitch szukał rozrywki.

Obecnie mieli jedno i drugie owinięte piękną wielką wstęgą wiecznej miłości.

Potarła nosem jego nos.

- Wiesz co, Mitch?

- Tak...?

- Z każdym dniem czuję się szczęśliwsza i bardziej zakochana.

Ujrzała w oczach męża wyraz głębokiego oddania, gdy rzekł z uczuciem:

- To jest nas dwoje, kochanie!